RP.PL/ZYCIE-REGIONOW NR 2 (404) (10975)

RZECZPOSPOLITA

PONIEDZIAŁEK 12 LUTEGO 2018

OD 7 MAJA TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

ŻYCIE REGIONÓW

WSPIERAMY ROZWÓJ SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

Olgierd Geblewicz

marszałek województwa zachodniopomorskiego

„Unijne fundusze, czyli pyszny cukierek za szybą

s. 8-9

TEMAT TYGODNIA:

Oszczędny budżet UE wyzwaniem dla regionów

s. 4-7

PRAWO DLA SAMORZĄDÓW

Reforma najmu mieszkań komunalnych

s. 10

WIDZIANE Z REGIONU

Przemysł stoczniowy podnosi się z upadku

s. 12-13

ROZMOWA: TOMASZ FRANKOWSKI

Na finał nie puściła mnie mama

s. 18-19

W numerze

TEMAT TYGODNIA

Oszczędny budżet Unii wyzwaniem dla regionów – pieniędzy dla polskich regionów będzie znacznie mniej. Jak sobie z tym poradzą? **str. 4–5**

Nadal nie jest łatwo szybko wydać miliardy euro – trzeba szybciej realizować RPO **str. 6–7**

Polityka spójności jest częścią unijnego DNA – mówi Karl-Heinz Lambertz, szef Komitetu Regionów, w rozmowie z Anną Słojewską **str. 6–7**

ROZMOWA TYGODNIA

Pyszny cukierek za szybą – Olgierd Geblewicz, marszałek zachodniopomorski, w rozmowie z Anną Słojewską **str. 8–9**

PRAWO DLA SAMORZĄDÓW

Zasobny portfel to wyższy czynsz – gminy będą weryfikować dochody swoich najemców **str. 10**

Trudniej o coś mocniejszego po zachodzie słońca – ograniczenia w handlu alkoholem **str. 11**

WIDZIANE Z REGIONU

Nadmorskie położenie zobowiązuje do działania – przemysł stoczniowy może liczyć na wsparcie samorządów **str. 12–13**

Szybko gonimy standardy zachodniej Europy – potężne wsparcie dla infrastruktury kolejowej i drogowej **str. 14**

Coraz wygodniej na torach – samorządowi przewoźnicy kupują nowe składy **str. 15**

Zakład rzemieślniczy – jak poprawiać przestrzeń publiczną **str. 16**

Pieniądze wkładane w wodę – gminy dopłacają do swoich pływalni **str. 17**

TRZECIA POŁOWA

Na finał nie puściła mnie mama – piłkarz Tomasz Frankowski, król strzelców ligi, w rozmowie ze Stefanem Szczepłkiem **str. 18–19**

KALEJDOSKOP KULTURY

W internecie zobaczymy całe zbiory – galerie i muzea wchodzą do sieci **str. 20**

Już nie biedny, ale nadal sexy – jak zmieniał się Berlin **str. 21**

ŻYCIE REGIONÓW POLECA **str. 22**

OSTATNIE SŁOWO **str. 23**

RZECZPOSPOLITA
ŻYCIE REGIONÓW

Redaktor naczelny: **Bogusław Chrabota**

Hanna Wawrowska – autorka i szef projektu „Rzeczpospolita Życie Regionów" ..... h.wawrowska@rp.pl
Irmina Zakrzewska – kierownik projektu ..... i.zakrzewska@rp.pl

„Życie Regionów" redaguje:
Andrzej Krakowiak – redaktor prowadzący ..... a.krakowiak@rp.pl
z zespołem:
Wojciech Romański (wojciech.romanski@rp.pl), **Krzysztof Krubski** (krzysztof.krubski@rp.pl), **Marek Kobylański** (marek.kobylanski@rp.pl), **Jacek Cieślak** (j.cieslak@rp.pl), **Jeremi Jędrzejkowski** (j.jedrzejkowski@rp.pl)

e-mail: **zycieregionow@rp.pl**

Zdjęcie na okładce: archiwum Urzędu Marszałkowskiego województwa zachodniopomorskiego

facebook.com/RzeczpospolitaZycieRegionow

ANDRZEJ KRAKOWIAK
REDAKTOR PROWADZĄCY „ŻYCIE REGIONÓW"

Spacer po mieście dla ukojenia nerwów

Rozstrzygnięcia, i to naprawdę ważne, czekają w tym roku polskie samorządy. Po pierwsze, o przyszłości samorządowców zdecydują wyborcy. Ale przecież werdykt, wydawany przy urnie, nie ogranicza się do wyboru wójta z PiS, prezydenta z PO albo niezależnego burmistrza. Jego konsekwencją będzie mnóstwo innych decyzji, podejmowanych już przez nowo wybrane lokalne władze: budowa drogi czy może ścieżki rowerowej; sieci kanalizacyjnej albo trakcji tramwajowej; szkoły, a może bardziej przyda się przedszkole; placu zabaw czy olimpijskiego basenu; wymiana miejskich autobusów czy budowa nowiutkiego parkingu w centrum miasta? Wszystkie te rozstrzygnięcia bezpośrednio wpłyną na jakość naszego życia. Warto o tym pamiętać przy podejmowaniu tej pierwszej decyzji – wyborczej.

Ale wybory samorządowe to niejedyne ważne rozstrzygnięcie, jakie zapadnie w tym roku. Już pod koniec maja Komisja Europejska przedstawi swoje propozycje dotyczące nowego unijnego budżetu, co rozpocznie długi i wyczerpujący proces podejmowania decyzji przez wszystkie kraje członkowskie UE. O tym, jak wiele zależy od tej decyzji i jak bardzo zagrożone są ogromne fundusze, z których obecnie korzystają polskie regiony, piszemy szeroko we wnikliwych analizach w „Temacie tygodnia" → **4 – 7**.

O czekającej nas trudnej walce o przyszły unijny budżet mówi w „Rozmowie tygodnia" → **8 – 9** Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego. Uważa on, że polityka polskiego rządu oraz zarzuty dotyczące praworządności, utrudnią nam skuteczne sięgnięcie po pieniądze: „Obawiam się, że nawet jeśli budżet się nie zmniejszy znacząco, to możemy mieć sytuację pysznego cukierka za szklaną szybą".

Żeby jednak nie kończyć pesymistyczną nutą, przypomnę, że życie nie składa się – na szczęście – wyłącznie z wielkich i trudnych decyzji. Wciąż podejmujemy wiele mniejszych, codziennych, choć niekoniecznie – przyziemnych. Żeby chociaż trochę to Państwu ułatwić, „Do zobaczenia" → **22** polecamy w tym tygodniu: „Così fan tutte" Mozarta w Operze na Zamku w Szczecinie oraz – na drugim końcu kraju – wystawę Pawła Wróbla w Muzeum Śląskim w Katowicach. Warto.

Decyzje, decyzje... Ich natłok może przyprawić o ból głowy. A może trzeba się po prostu cieszyć, że wciąż tyle ich sami podejmujemy? Jak piszemy w „Mieście przyszłości" → **3**, już niebawem wiele decyzji będą za nas podejmować maszyny uzbrojone w uczącą się sztuczną inteligencję. To one będą ogrzewać nasze mieszkania (albo nie, jeśli uznają, że nam za ciepło), decydować, ile zużywamy wody, wozić nas, dbać o zdrowie dziadków i edukację dzieci. Wielu ta futurystyczna wizja ekscytuje, mnie mocno niepokoi.

Dla ukojenia skołatanych nerwów wybiorę się więc na spacer po Warszawie szlakiem najlepiej zaprojektowanych rzemieślniczych szyldów. Może świetny tekst „Zakład rzemieślniczy" → **16** Państwa również do podobnego spaceru zachęci? ©®

FOKUS NA REGIONY

↑ **Nowe przepisy o ograniczeniu sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych** mają m.in. zmniejszyć spożycie trunków procentowych w Polsce. Na razie na alkohol i papierosy wydajemy ok. 2,5 proc. naszego domowego budżetu, dla porównania Niemcy – ok. 1,7 proc.

więcej w „Prawie dla samorządów" na stronie → **11**

W szponach sztucznej inteligencji

Chińskie Xiongan wkrótce stanie się symbolem transformacji współczesnych metropolii i wzorem, jak innowacyjne technologie mogą służyć mieszkańcom.

MAT. PRAS.

Już niebawem AI czuwać będzie nad systemami energetycznymi czy transportowymi

XIONGAN

Wizja, w której setki tysięcy urządzeń, kamer i czujników, bezustannie monitoruje, analizuje i reguluje życie miasta, to już nieodległa i całkiem namacalna przyszłość. Przyszłość, która rolę człowieka, zarządzającego infrastrukturą, ogranicza do minimum, a nawet sprawia, że staje się on zbędny. Dzięki rozwojowi internetu rzeczy (IoT), wzajemnej komunikacji maszyn (M2M), czy analizie dużych zbiorów danych (Big Data), aglomeracje stają się coraz bardziej inteligentne. Czy w najbliższych latach władzę nad nimi przejmie sztuczna inteligencja (AI)? – To bardzo realny scenariusz. W dobie pędzącego rozwoju technologicznego od idei smart city nie ma odwrotu – twierdzi Roman Góralski, dyrektor Instytutu e-Gospodarki.

Potwierdzają to prognozy Research and Markets, z których wynika, że stojące za tą ideą technologie w 2016 r. warte były 342 mld dol., a w 2021 r. mają sięgnąć już poziomu 775 mld dol. – W imię podnoszenia komfortu życia i bezpieczeństwa mieszkańców oraz poprawy efektywności samorządy będą coraz więcej swoich kompetencji przekazywać „cyfrowemu mózgowi". To on, nie tylko dzięki zaprogramowanym schematom, ale przede wszystkim zdolności uczenia się (tzw. machine learning - red.), będzie sterował niemal każdym aspektem funkcjonowania metropolii – podkreśla Góralski.

To AI zatem czuwać będzie nad systemami energetycznymi, wodociągowymi, transportowymi oraz ochroną zdrowia i edukacją.

– Sztuczna inteligencja i automatyzacja procesu przetwarzania ogromnych ilości danych będą kluczem do wzrostu cyfrowej gospodarki – uważa Paweł Brach, współzałożyciel i wiceprezes firmy TogetherData.

Być może pierwszym miastem na świecie, całkowicie zarządzanym przez AI, będzie chińskie Xiongan. Władze tego kraju postanowiły przenieść część stolicy na wieś, a dokładnie do miejscowości odległej o 100 km od Pekinu. W prowincji Hebei już niedługo pola i pastwiska zastąpi nowy krajobraz futurystycznego miasta. Chińczycy od zera wybudują tam w pełni inteligentną metropolię, której mózgiem ma być AI, zaprojektowana przez internetowego giganta – koncern Alibaba. W połowie ub. r. Xiongan i Alibaba zawarły porozumienie w tej sprawie. Z końcem stycznia 2018 r. z kolei podobną umowę Alibaba podpisał w Kuala Lumpur. W ramach projektu Malaysia City Brain koncern stworzy dla metropolii cyfrowy mózg oparty na chmurze obliczeniowej.

Tego typu inteligentnych aglomeracji na świecie będzie szybko przybywać. Wystarczy wspomnieć, że Panasonic realizuje już pilotażowy projekt miasta przyszłości w okolicach Denver w USA, gdzie zarówno transportem, oświetleniem czy zużyciem energii w czasie rzeczywistym zawiaduje komputer. Koncern ideę smart city i zrównoważonego rozwoju miejskiego testuje również w japońskiej Fujisawie. Z kolei w Arabii Saudyjskiej, przy granicy z Jordanią, ma powstać Neom – całkiem nowa metropolia rodem z filmów science-fiction. Saudyjski Public Investment Fund projekt ten chce wpompować astronomiczną kwotą 500 mld dol.

OPOLE, OLSZTYN

Niestety ani polskie możliwości, ani dotychczasowe dokonania na tym polu nie są specjalnie imponujące. Samorządy dopiero odkrywają możliwości sztucznej inteligencji. Jak zaznacza Marcin Purta, partner zarządzający McKinsey w Polsce, rewolucja AI w naszym kraju właśnie się zaczyna. Jego zdaniem technologia ta może być jedną z polskich specjalności. McKinsey w raporcie opublikowanym z końcem września 2017 r. wskazuje, że mamy potencjał, by stać się regionalnym centrum rozwoju takich technologii. Dysponujemy bowiem większą liczbą absolwentów kierunków ścisłych i technicznych (ok. 1,7 tys. na 1 mln mieszkańców) niż Francja i porównywalną z Wlk. Brytanią. Budujemy też ekosystem startupów, z których wiele działa w takich obszarach, jak efektywność operacyjna, prognozowanie zachowań klientów czy diagnostyka zdrowia. Teraz czas, by po nowatorskie rozwiązania sięgnęły samorządy.

MAT. PRAS.

Jak będzie funkcjonować miasto rządzone przez sztuczną inteligencję?

Na razie robią to sporadycznie. Ubiegłoroczny ranking IESE „Cities in Motion Index" zakwalifikował tylko dwa polskie miasta do pierwszej setki listy najbardziej inteligentnych miast świata. Ci najlepsi to Warszawa (54. miejsce) i Wrocław (95. miejsce). Być może niedługo dołączy do nich również Opole, gdzie wartość miejskich projektów smart city sięga obecnie już 300 mln zł.

Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola, tłumaczy, że idea nowoczesnego i innowacyjnego miasta pochłonęła ratusz. – Hitem będzie nasze inteligentne centrum zarządzania ruchem dla ponad 40 skrzyżowań, które dzięki światłowodowi sterowane będą komputerowo – zaznacza.

System ma m.in. zarządzać sygnalizacją świetlną tak, by nie tworzyły się korki lub żeby ułatwić przejazd pojazdom uprzywilejowanym.

Tego typu rozwiązanie ma już Olsztyn. W zeszłym roku do systemu podłączono 85 skrzyżowań, które są monitorowane pod względem bezpieczeństwa oraz nadawania priorytetu pojazdom komunikacji miejskiej. Teraz władze chcą rozszerzyć system, który nie tylko reguluje i nadzoruje ruch na ulicach i torach tramwajowych, ale również dostarcza na bieżąco informacje dla pasażerów na przystankach, czy zlicza użytkowników transportu publicznego, na kolejne części miasta.

WROCŁAW, PODKOWA LEŚNA

Jarosław Smulski, ekspert z firmy analitycznej IDC, tłumaczy, że dziś rozwój idei smart city w Polsce z reguły sprowadza się do wyspowych projektów, takich jak np. wspomniane ITS (inteligentny system transportu). Jego zdaniem podstawą takich projektów powinny być natomiast samouczące się systemy, analizujące olbrzymie ilości danych. Na „cyfrowe mózgi" w polskich miastach jeszcze musimy poczekać. Te inwestują bowiem głównie w kamery, pomijając dane zbierane z tańszych sensorów. Brakuje również spójnej strategii; projekty są realizowane przez różne podmioty samorządowe, rzadko są koordynowane i synchronizowane.

Cieszy natomiast, że takie inwestycje mimo wszystko mają miejsce. Nie ma co ukrywać, że napędzają je fundusze unijne, a pośrednio stoją za nimi wymierne oszczędności. To dlatego miasta stawiają np. na inteligentne oświetlenie ulic, czy technologie ograniczające zużycie mediów – energii i wody. W przypadku tej ostatniej szacuje się, że z sieci może wyciekać nawet jedna trzecia przesyłanych wolumenów. Na rozwiązanie tego problemu stawiają kolejne miejscowości. Np. Wrocław w ramach CityNext (projekt realizowany przez Microsoft) wdrożył innowacyjny system monitorowania wody i wykrywania awarii pod ziemią. Dzięki specjalnym czujnikom nadzorującym sieć MPWiK jest w stanie oszczędzić blisko pół miliarda litrów wody w ciągu roku.

Na cyfrowy projekt wodociągowy postawiła również podwarszawska Podkowa Leśna. To małe miasto-ogród nie posiada spółek komunalnych, dlatego inwestycje w sektorze użyteczności publicznej realizuje bezpośrednio. Jedną z nich było uruchomienie systemu zdalnego odczytu liczników wody. Inteligentne wodomierze umożliwiają automatyczne zbieranie danych, ich porównywanie i analizę. System ogranicza również problemy związane z nieszczelnością instalacji. ©℗

—Michał Duszczyk

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:

Postęp w automatyzacji może doprowadzić do stworzenia społeczeństw przypominających starożytny Rzym.

„Roboty sprawią nam zawód"
4 lutego 2018 r.

rp.pl/ekonomia

Oszczędny budżet Unii

MATERIAŁY PRASOWE

W Komitecie Regionów zasiada 350 przedstawicieli samorządów lokalnych i regionalnych z państw Unii Europejskiej

ROZWÓJ | Polskie regiony muszą przygotować się na znacznie mniejszy strumień pieniędzy w nowym unijnym budżecie. Zasypanie powstałej w ten sposób luki będzie wyzwaniem dla rządu i samorządów.

ANNA SŁOJEWSKA *z Brukseli*

Brexit stał się okazją do przeprowadzenia pogłębionej debaty o unijnym budżecie. A co za tym idzie, o głównych politykach z niego finansowanych. W wyniku wyjścia Wielkiej Brytanii z UE powstaje bowiem w budżecie unijnym dziura rzędu 13 mld euro rocznie. Nie wiadomo, o ile zmniejszy się pula na politykę spójności. Komisja Europejska chce zaproponować model mieszany. Czyli poprosić państwa członkowskie, żeby trochę dołożyły do budżetu, np. wypełniły połowę luki po Brytyjczykach nowymi pieniędzmi. A druga połowa zostałaby skompensowana oszczędnościami.

Ale brexit to nie wszystko. Bo pojawiają się nowe unijne priorytety, jak polityka obronna, bezpieczeństwo czy migracja. – Będzie też kwestia systemowego finansowania usuwania skutków katastrof naturalnych. Do tej pory to odbywało się w sposób doraźny – zauważa Stanisław Szwabski, były wieloletni przewodniczący Rady Miasta Gdyni.

Trochę oszczędności, trochę nowych pieniędzy

Gunther Oettinger, komisarz ds. budżetowych UE, ma następująca propozycję: sfinansujmy nowe cele w 20 proc. z oszczędności, a w 80 proc. z nowych pieniędzy. I w sumie proponuje, żeby nakłady państw członkowskich na UE wzrosły z obecnych 1,05 proc. produktu narodowego brutto do poziomu między 1,1 a 1,2 proc. Czyli powiedzmy do 1,15 proc. Komisja na razie nie podaje żadnych liczb, te pojawią się dopiero 29 maja. A potem będą jeszcze przedmiotem długotrwałej i ciężkiej debaty w gronie państw członkowskich, która musi zakończyć się jednomyślną decyzją.

Ale te kierunkowe zapowiedzi dotyczące proporcji nowych pieniędzy i oszczędności „Rzeczpospolita" przełożyła na liczby. I wyszło, że polityka spójności i wspólna polityka rolna musiałyby zostać zredukowane w optymistycznym scenariuszu o blisko 10 proc. To ten scenariusz, który zakłada, że państwa członkowskie zgadzają się dołożyć nowych pieniędzy do budżetu do poziomu 1,15 proc. PNB. Ale gorszy scenariusz to ten, w którym proporcja składek się nie zmienią. Wtedy nakłady na politykę spójności i na wspólną politykę rolną zmniejszyłyby się o 20 proc.

Wiadomo, że wszystkie oszczędności musiałyby się dokonać właśnie w tych dwóch dziedzinach, bo one są największe i stanowią odpowiednio po 37 proc. unijnego budżetu. Inne obecne typy wydatków albo się nie zmienią, jak np. administracja, albo muszą wzrosnąć, jak wydatki na innowacyjność, działania zewnętrzne UE czy bezpieczeństwo.

Dla Polski spadek nakładów na politykę spójności o 10 proc. (w scenariuszu pozytywnym) czy 20 proc. (w scenariuszu negatywnym) oznaczałby ubytek rzędu 8–16 mld euro w ciągu siedmiu lat, gdyby założyć, że zasady przyznawania pieniędzy pozostałyby bez zmian.

Ale niestety, nie jest pewne, że tak się nie stanie. Bo konieczność dokonania oszczędności uruchomiła dyskusję o sensie utrzymania polityki spójności i polityki rolnej w obecnym kształcie. Mówi o tym choćby raport grupy wysokiego szczebla pod kierunkiem byłego komisarza i byłego premiera Włoch Maria Montiego, sporządzony na zlecenie Komisji Europejskiej.

Powołuje się on na opinię ekonomistów, według której polityka rolna i polityka spójności nie tworzą europejskiej wartości dodanej, bo mają charakter redystrybucyjny. Na drugim biegunie są badania naukowe i innowacje oraz wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo UE, które – jako bardziej europejskie – powinny dostać większe finansowanie z Brukseli.

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:

Przedstawiciele regionów UE popierają Brukselę w sporze z Warszawą o praworządność.

„Regiony Unii Europejskiej za artykułem 7"
4 lutego 2018 r.

rp.pl/ekonomia

Sankcje za brak praworządności

Do tego dochodzą argumenty o konieczności zmiany kryteriów w polityce spójności. Jeden wątek dotyczy tego, kto miałby prawo do pieniędzy. Obecnie korzystają przede wszystkim regiony o średnim PKB na mieszkańca poniżej 75 proc. średniej unijnej, a w mniejszym stopniu również te o średniej poniżej 90 proc. średniej unijnej. I to jedyny warunek. W debacie pojawia się natomiast propozycja, by część pieniędzy była uzależniona od poziomu bezrobocia, co oznacza, że bardziej skorzystałyby kraje południa Europy niż polskie regiony. Drugi wątek to tzw. warunkowość. W wypadku Polski chodzi przede wszystkim o praworządność.

Niektóre stolice UE chciałyby, żeby kraje nieprzestrzegające praworządności były pozbawione dostępu do unijnych funduszy. Komisja Europejska zamierza przygotować propozycję mechanizmu nie tyle karzącego wprost finansowo za brak praworządności, ale uzależniające dostęp do części funduszy od istnienia skutecznego i niezależnego sądownictwa. Wreszcie trzeci wątek dyskusji to cele polityki spójności. Więcej miałoby być na tzw. miękkie cele, czyli np. innowacyjność, walkę za zmianą klimatyczną. A mniej na twardą infrastrukturę.

Wszystkie te zmiany, gdyby doszły do skutku, oznaczałyby jeszcze mniej pieniędzy dla Polski, niż wynikałoby tylko z arytmetycznego rachunku przeprowa-

wyzwaniem dla regionów

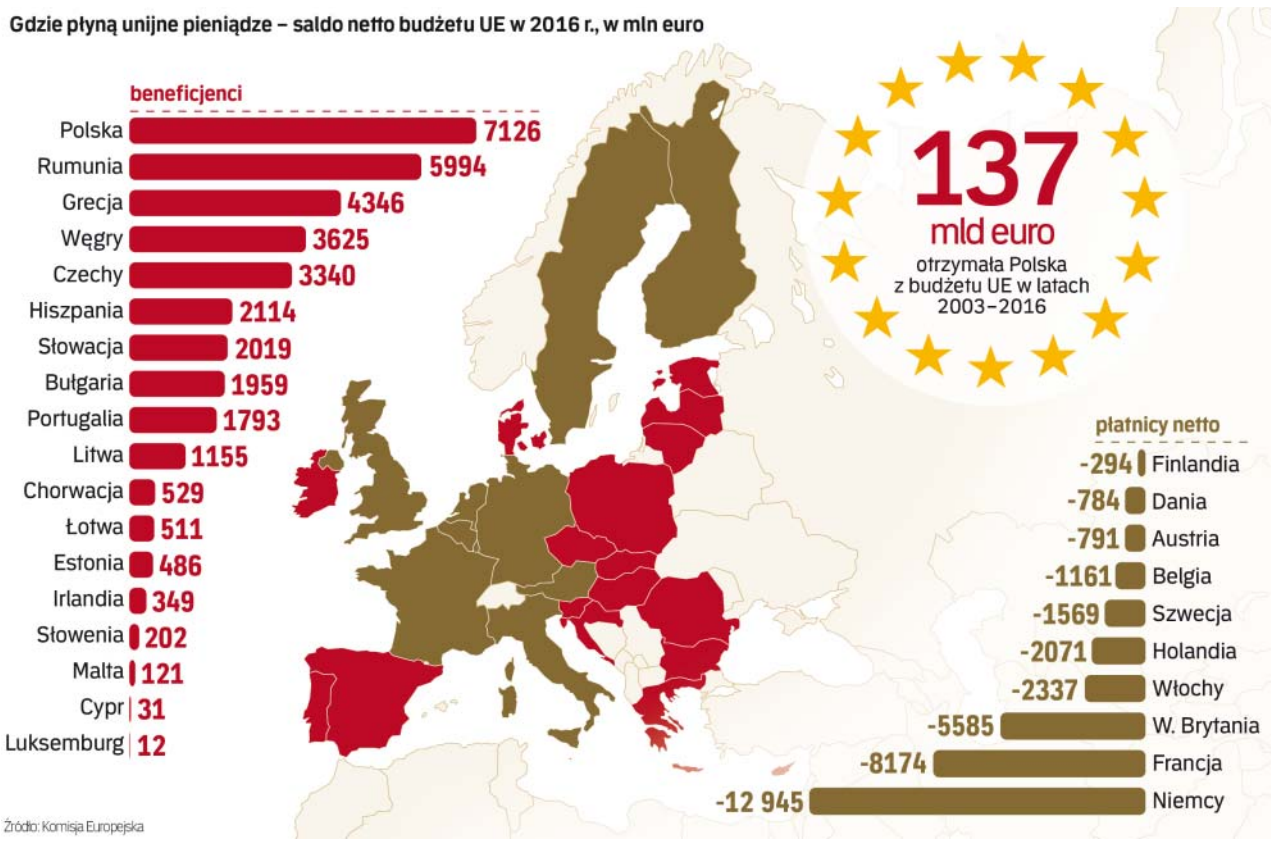

OPINIA DLA „ŻR"

Mieczysław **Struk**
marszałek województwa pomorskiego

MAT. PRAS.

Już w 2016 r. przyjęliśmy stanowisko Związku Województw RP ws. przyszłości polityki spójności, w którym wyraziliśmy poglądy wszystkich 16 województw. Do najważniejszych postulatów mogę zaliczyć: utrzymanie traktatowych celów polityki spójności, tj. spójności społecznej, gospodarczej i terytorialnej; pełnienie przez politykę spójności roli kluczowej polityki inwestycyjnej UE, która generuje tzw. europejską wartość dodaną; konieczność korekty zakresu interwencji polityki spójności w kierunku uwzględnienia nowych wyzwań, związanych m.in. z demografią, migracjami, bezpieczeństwem energetycznym czy granicami zewnętrznymi UE; utrzymanie udziału polityki spójności w budżecie UE co najmniej na obecnym poziomie oraz jej zakresu terytorialnego – polityka spójności powinna nadal obejmować wszystkie regiony UE, a jej wymiar finansowy i zakres interwencji oraz szczegółowe instrumenty realizacyjne powinny być dostosowane do specyfiki poszczególnych regionów (instrumenty „szyte na miarę"). Bez polityki spójności Unia Europejska nie będzie miała realnej możliwości konkurowania na arenie międzynarodowej. ©℗

dzonego w związku z brexitem i z nowymi wydatkami na obronę, bezpieczeństwo i migrację.

Jedna polityka dla wszystkich

– Wyrównywanie różnic między biednymi i bogatymi regionami UE musi pozostać celem polityki spójności – uważa Marek Woźniak, marszałek województwa wielkopolskiego. Wskazuje, że w UE istnieją ogromne dysproporcje nie tylko między regionami, ale także w ich granicach. I unijna polityka regionalna musi je częściowo zmniejszać.

– Nie wszyscy muszą jechać z tą samą prędkością, wiadomo, że zawsze będą różnice. Ale jest pewien podstawowy zestaw praw cywilizacyjnych, jak dostęp do edukacji, opieki zdrowotnej czy prawo do pracy, który musi być zapewniony – argumentuje marszałek. Sprzeciwia się jednak takim zmianom w polityce spójności, o których mówi część płatników unijnych netto, które polegałyby na pozostawieniu środków tylko dla najbiedniejszych regionów.

– Wtedy wiele krajów przestanie popierać politykę spójności. Bo po co, skoro z niej bezpośrednio nie korzystają – mówi Woźniak. Zgadza się, że różna powinna być skala transferów do regionów najbiedniejszych i tych bardziej zamożnych, podobnie jak inne powinny być cele finansowania. Ale musi pozostać jedna polityka dla wszystkich.

W tym zresztą Polska może liczyć na poparcie wszystkich regionów w UE. Bo wszyscy, nawet jedna z najbogatszych w UE Bawaria, w jakiejś mierze z unijnych środków korzystają. I właśnie Bawaria i również zamożny region Dolnej Austrii wystąpiły w biegłym roku z apelem o zachowanie polityki spójności. W Komitecie Regionów, instytucji gromadzącej przedstawicieli regionów i władz lokalnych państw UE, powstała inicjatywa Sojuszu na rzecz Spójności. Od ubiegłego roku dołączają do niego kolejne regiony i organizacje, 1 lutego zrobiły to wschodnie województwa Polski: świętokrzyskie, lubelskie i podlaskie. Celem sojuszu jest wywieranie presji na rządy w toku debaty budżetowej o zachowanie polityki spójności i jej priorytetów. A także metod finansowania w postaci przede wszystkim dotacji.

> KONIECZNOŚĆ DOKONANIA OSZCZĘDNOŚCI URUCHOMIŁA DYSKUSJĘ O SENSIE UTRZYMANIA POLITYKI SPÓJNOŚCI I POLITYKI ROLNEJ W OBECNYM KSZTAŁCIE

Pożyczki zamiast dotacji

Bo to jest kolejne zagrożenie: Bruksela chciałaby na szerszą skalę wprowadzić finansowanie instrumentami zwrotnymi, czyli po prostu pożyczkami czy gwarancjami. Miałoby to pozwolić na sfinansowanie inwestycji w znacznie większej skali niż za pomocą dotacji, ale jest wyzwaniem dla krajów, które nie mają dużego dostępu do prywatnych źródeł i wystarczającego doświadczenia w korzystaniu z nich. – Nie mam nic przeciwko inżynierii finansowej, w naszym regionie jako pierwsi i z bardzo dobrymi rezultatami korzystaliśmy z programów JEREMIE i JESSICA – zauważa marszałek Wielkopolski.

To unijne programy wsparcia głównie małych i średnich przedsiębiorstw i dla tego sektora gospodarki bardzo dobrze – zdaniem Woźniaka – działają. Jednak Komisja myśli o czymś innym, na wzór tzw. planu Junckera, czyli funkcjonującego już Europejskiego Funduszu Inwestycji Strategicznych.

– To jest program scentralizowany, nastawiony na przedsięwzięcia duże i biznesowe – uważa Woźniak. Według w niego w Brukseli widać dążenie do centralizowania wydawania pieniędzy i ustawiania wspólnych kryteriów dla wszystkich, a nie – jak dotąd – dzielenia na koperty narodowe. W ogólnoeuropejskiej konkurencji taki kraj jak Polska miałby mniejsze szanse.

Pieniądze dają spokój na wsi

W kontekście polityki regionalnej często mówi się tylko o polityce spójności. Ale ważna jest także druga wielka kategoria wydatków, również zagrożona cięciami, czyli wspólna polityka rolna. Na nią składają się dopłaty bezpośrednie dla rolników oraz środki na rozwój obszarów wiejskich.

– Teraz już nie tylko trzeba wspierać Europę Środkowo-Wschodnią, ale też południową, jak Portugalia, Grecja czy niektóre regiony Włoch. Tam panuje przekonanie, że nasz region przez ostatnie lata dostał już dość pieniędzy – mówi Marek Olszewski, wójt gminy Lubicz i prezes Związku Gmin Wiejskich RP. – Dopłaty bezpośrednie bardzo wspierają rolnictwo, dzięki nim na wsi panuje spokój. Samoobrona nie miałaby tam teraz szans – zauważa Olszewski. Jednocześnie wskazuje, że ciągle potrzebne są inwestycje w infrastrukturę na wsi. – Połowa mieszkańców wsi ciągle nie jest podłączona do kanalizacji. Postęp jest oczywiście ogromny, bo zaczynaliśmy prawie od zera. Ale potrzeby ciągle są – mówi wójt. Kolejna sprawa to drogi. – W Polsce buduje się duże drogi. A tych lokalnych albo nie ma, albo są w katastrofalnym stanie – uważa Olszewski. Według niego pieniędzy na rozwój obszarów wiejskich powinno być więcej. Ale zdaje sobie sprawę, że w kontekście dyskusji o oszczędnościach budżetowych może to być trudne.

Wszystkie te wyzwania oznaczają, że Polska musi się przygotować na znacznie mniejszy strumień pieniędzy. I to w sytuacji, gdy ogromny postęp co prawda już się dokonał, ale pozostaje ciągle deficyt infrastrukturalny, w innowacyjności czy w poziomie życia na wsi. Rząd musi się przygotować na to, żeby powstałą lukę uzupełnić krajowymi środkami. Chodzi zarówno o dopłaty bezpośrednie dla rolników (mowa jest bowiem o częściowej ich renacjonalizacji), jak i o pieniądzach na inwestycje. W Polsce około połowy inwestycji jest dziś realizowanych za pieniądze UE, a były lata, gdy wskaźnik ten sięgał nawet 70 proc. Musimy na nowo nauczyć się finansować te potrzeby z pieniędzy publicznych oraz w większym stopniu korzystać ze współpracy w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. ©℗

Nadal nie jest łatwo szybko

GOSPODARKA | Resort inwestycji i rozwoju zachęca władze województw do przyśpieszenia realizacji regionalnych programów operacyjnych. Ale marszałkowie twierdzą, że powolne wdrażanie to nie ich wina.

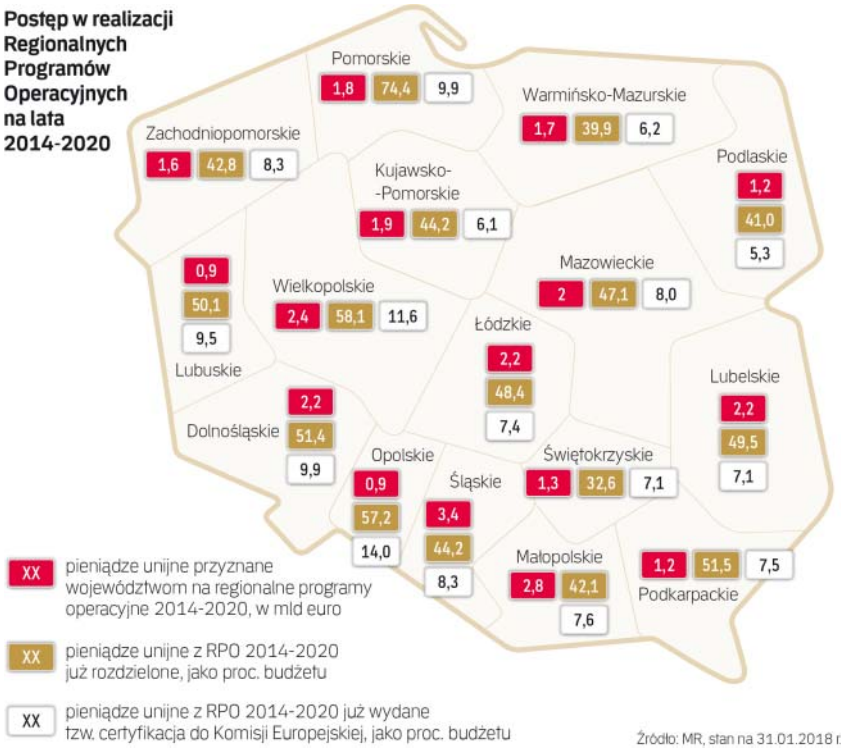

ARTUR OSIECKI

Resort, zwykle ustami ministra Jerzego Kwiecińskiego, przytacza od dłuższego czasu i regularnie dane, z których wynika, że regionalne programy operacyjne (RPO) są realizowane wolniej od krajowych. W latach 2007–2013, kiedy realizowana była poprzednia unijna perspektywa finansowa było odwrotnie – RPO szły szybko i sprawnie. Na domiar złego zdaniem resortu inwestycji programy te są realizowane aż tak wolno, że marszałkowie mogą nie wykorzystać w pełni budżetów. Ale to nie koniec kłopotów – jeśli marszałkowie nie spełnią warunków, mogą nie dostać środków z tzw. rezerwy wykonania.

Rezerwa to część pieniędzy w każdym RPO (6 proc. całej kwoty), która zostanie uruchomiona tylko wtedy, gdy w danym programie osiągnięty zostanie zestaw wskaźników uzgodnionych wcześniej przez marszałków z Komisją Europejską (KE). W ministerstwie się obawiają, że marszałkowie nie będą w stanie sięgnąć po całą rezerwę wynoszącą aż 1,88 mld euro. Nic więc dziwnego, że pod koniec grudnia 2017 r. do marszałków trafił list, w którym resort poprosił o wyjaśnienia, a nawet plany naprawcze.

Zdążyć po rezerwę

– Zasady podziału i utrzymania rezerwy wykonania w programach operacyjnych były znane od początku wdrażania funduszy obecnej perspektywy finansowej. Wszyscy partnerzy, także w regionach, powinni mieć świadomość konieczności realizacji określonych wskaźników, tzw. kamieni milowych, ustanowionych wspólnie z KE na rok 2018 – mówi Adam Hamryszczak, wiceminister inwestycji i rozwoju.

Minister przypomina, że pod koniec trzeciego kwartału 2017 r. resort przeprowadził szczegółową analizę realizacji RPO, która wykazała niepokojąco niski postęp realizacji wskaźników warunkujących utrzymanie rezerwy wykonania.

– Nasze ministerstwo, jako instytucja koordynująca wdrażanie RPO, zwróciło się do marszałków województw z prośbą o przygotowanie adekwatnych planów naprawczych. Dokumenty z regionów napływają i są analizowane przez naszych ekspertów. W planach naprawczych instytucje zarządzające RPO proponują działania zaradcze, głównie związane z organizacją naborów i oceną wniosków oraz upraszczaniem kryteriów wyboru. W niektórych województwach wprowadza się bardziej restrykcyjne wymogi w zakresie gotowości technicznej projektów, wybieranych do dofinansowania. Niektóre regiony negocjują z KE obniżenie wartości docelowych dla wskaźników wybranych do tzw. ram wykonania – tłumaczy Hamryszczak.

W ocenie resortu dane z końca 2017 r. potwierdzają, że podjęte wcześniej starania przynoszą poprawę w niektórych obszarach.

– Jednak w niektórych sprawach osiągnięcie wymaganych wskaźników jest nadal zagrożone. Należy już dziś mieć na uwadze, że skutkiem opóźnień konieczne mogą być tzw. realokacje pomiędzy osiami w programach lub nawet między programami – dodaje wiceminister, zastrzegając jednak, że Polska jako kraj członkowski nie utraci środków rezerwy wykonania.

Realokacje mogą oznaczać przenoszenie pieniędzy z jednej osi do innej lub nawet do innego programu.

Połajanki w telewizji

W niedzielę, 4 lutego br., występując w „Wiadomościach" w TVP 1 minister Kwieciński ponownie alarmował, że RPO są realizowane za wolno, i wskazał piątkę województw maruderów: lubelskie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, świętokrzyskie i kujawsko-pomorskie. Przypomniał, że rządzą tam marszałkowie z opozycyjnego PSL (poza Kujawami) i dlatego spore opóźnienia można uznać za przejaw kampanii przed listopadowymi wyborami samorządowymi. Tym bardziej że w grupie maruderów są aż cztery z pięciu wschodnich województw. Ale piąte województwo tego regionu – Podkarpacie – zarządzane przez marszałka Władysława Ortyla z Prawa i Sprawiedliwości zostało wskazane jako sprawnie inwestujące euro z UE.

– Jeśli chodzi o zawarte już umowy o dofinansowanie to Lubelskie plasuje się na siódmym miejscu w kraju z wynikiem 49,5 proc., czyli tylko o 1 proc. niższym od chwalonego Podkarpackiego. Nie zaliczamy się więc do maruderów. Jest mi przykro, że minister widzi tylko to, co chce widzieć – mówi Sławomir Sosnowski, marszałek województwa lubelskiego. I przypomina, że to rząd w wielu obsza-

Polityka spójności jest częścią unijnego DNA

KARL-HEINZ LAMBERTZ | Regiony nie powinny być karane za coś, co jest w kompetencjach rządu centralnego – mówi szef Komitetu Regionów.

AFP/EMMANUEL DUNAND

: Związane z brexitem zmniejszenie dochodów budżetowych to okazja do szukania oszczędności. Ożyła więc debata nad sensem wydawania pieniędzy na kosztowną politykę spójności. Niektórzy podają w wątpliwość jej wartość dodaną.

KARL-HEINZ LAMBERTZ: Powtórzę, co powiedział Jean-Claude Juncker: Zanim zaczniemy mówić o pieniądzach, pomówmy o celach. I jeszcze cytat z Sigmara Gabriela, ministra spraw zagranicznych Niemiec: Nie rozmawiajmy już o płatnikach netto, bo wszyscy są beneficjentami netto Unii Europejskiej. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że nie da się uciec od dyskusji o pieniądzach. Ale Unia Europejska bez polityki spójności nie jest Unią, której chce Komitet Regionów. Polityka spójności jest częścią unijnego DNA. Renacjonalizacja jest dla nas nie do przyjęcia. Postulujemy również, żeby polityka dotyczyła nadal wszystkich regionów: wszyscy na nią płacą i wszyscy z niej korzystają. Trzeba Unię utrzymać razem i nie da się tego zrobić, obejmując polityką spójności wyłącznie najbiedniejsze regiony.

Dlaczego? Czy chodzi o to, jak argumentują niektórzy, że gdy wykluczy się bogate regiony, to takie kraje, jak Holandia, Niemcy czy Szwecja, nie będą już miały interesu w utrzymywaniu polityki spójności?

To odgrywa pewną rolę, ale prawdziwe uzasadnienie jest inne. Wystarczy porozmawiać z tymi bogatszymi regionami, które są wielkimi zwolennikami polityki spójności. Oni chcą być włączeni w politykę zmniejszania nierówności, pamiętajmy, że tam też jest duże zróżnicowanie. Chodzi o to, żeby wszyscy, wedle swoich możliwości, kontrybuowali w polityce, która ma dla Unii wartość dodaną. Oczywiście różna musi być skala finansowania, cele, używane instrumenty – w zależności od poziomu rozwoju. Ale wszyscy muszą w tym brać udział. Jesteśmy przeciwni stawianiu sprawy w ten sposób, że polityka spójności to jest przestarzała polityka, a teraz mamy nowe cele. To prawda, że przed UE stoją nowe wyzwania. Ale jak przeanalizujemy je

wydać miliardy euro

rach, jak choćby w sprawie bardzo późnego przyjęcia prawa wodnego, odpowiada za kiepską realizację RPO.

– Nie można też zapominać, że każdy RPO ma swe uwarunkowania, strukturę, wskaźniki i projekty. Dlatego trudno je porównywać. Intencji ministra nie rozumiem – dodaje Sosnowski.

Jak dowiedziała się „Rzeczpospolita" ministrowi Kwiecińskiemu chodziło nie o kontraktację (umowy o dofinansowanie), ale o tzw. certyfikację, a więc wydatki (faktury) wysłane już do Brukseli. I rzeczywiście – piątka przez niego wskazanych regionów zamykała 31 stycznia br. stawkę województw, biorąc pod uwagę już wydane pieniądze z RPO.

Nie kwestionują tych danych marszałkowie, wskazując na różnego rodzaju trudności. – Nie chcę polemizować z ministrem, ale nie sądzę, aby choć jeden z nas ociągał się w realizacji RPO – mówi Gustaw Marek Brzezin, marszałek woj. warmińsko-mazurskiego, przypominając, że wdrażanie programów zaplanowanych na lata 2014–2020 wystartowało z dużym poślizgiem. – Pieniądze z tych programów są „trudne do wydania". Nasza regionalna gospodarka de facto dopiero się tworzy i m.in. dlatego nie jest jeszcze przystosowana do spełnienia wymagań w zakresie badań, rozwoju, innowacji. Beneficjenci dopiero przestawiają się na nowe wymogi. My też zmieniamy podejście, a nawet instytucje pośredniczące, eliminując bariery we wdrażaniu funduszy – tłumaczy Brzezin.

Jego zdaniem nie można marszałkom zarzucić opieszałości ani braku doświadczenia. – Nowa sytuacja wymaga po prostu więcej czasu, a i tak na koniec wszystko zależy od beneficjentów, z którymi przecież nie możemy się zamienić miejscami – dodaje marszałek warmińsko-mazurski.

Będzie mniej pieniędzy

Realizacja RPO to nie lada wyzwanie zważywszy, że marszałkowie mają do wydania aż 31,2 mld euro, czyli 14 mld więcej niż w okresie 2007–2013. Mimo to już dbają o środki na lata po roku 2020 r.

– Mając w pamięci dyskusyjne oceny wystawiane niektórym marszałkom przez resort rozwoju życzyłbym sobie, aby przyszły budżet dla Polski z polityki spójności – i co za tym idzie pula na RPO – nie był niższy niż jest teraz. Jeśli będzie niższy, ktoś rząd za to rozliczy – zapowiada Sosnowski, podkreślając, że polityka rządu w sprawach unijnych negocjacjom budżetowym nie sprzyja.

– Jest to polityka prowadzona ponad naszymi głowami, dopiero więc zobaczymy jak Polska zostanie potraktowana. Tym bardziej że w Unii są poważne problemy m.in. z brexitem. Jako władze regionalne robimy wszystko, aby zachować mocną politykę spójności – deklaruje marszałek Lubelszczyzny.

– W Brukseli głos polskich regionów jest wspólny. Wiemy jednak, że budżet UE ze względu na brexit i politykę obronną czy migracyjną zmienia się na naszą niekorzyść. Po wyjściu Wielkiej Brytanii wszyscy powinni wyłożyć nieco więcej pieniędzy niż teraz dają, a nikt tego nie chce. Łatwo nie będzie – uważa Brzezin. Przypomina, że polityka spójności to podstawowa polityka rozwojowa niwelująca zapóźnienia w Polsce i całej UE. – Okres 2007–2013 to potwierdził. Dzisiejszy stan gospodarki polskiej dobitnie o tym świadczy – podkreśla marszałek Warmii i Mazur. ©℗

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:

Jeśli realizacja programów regionalnych nie przyspieszy, województwa mogą stracić 1,2 mld euro – ostrzega resort rozwoju
„Minister Jerzy Kwieciński pogania marszałków"
15 stycznia 2018 r.

rp.pl/ekonomia

OPINIA

DLA „ŻR"

Władysław **Ortyl**
marszałek woj. podkarpackiego

MAT. PRAS.

Podkarpackie nie jest zapóźnione w realizacji RPO. Jesteśmy jednym z sześciu regionów, które rozdysponowały już połowę środków na lata 2014–2020. Zajmujemy czwarte miejsce z wynikiem 51,5 proc. Dosyć dobrze jest też z tzw. certyfikacją. Rok 2017 był okresem zawierania umów. Rok 2018 będzie rokiem wydatków. Jednak nasza dobra pozycja nas nie uspokaja. Podejmujmy działania quasi-naprawcze. Monitorujemy szczegółowo duże projekty. Najtrudniej przebiega realizacja inwestycji kolejowych i drogowych. Chcemy uniknąć niespodzianek. Jeśli idzie o przyszłość polityki spójności, to na wszelkich forach europejskich postulujemy konieczność jej kontynuacji i potwierdzamy skuteczność w kontekście rozwoju polskich regionów. Jeśli zaś idzie o dalszy rozwój Polski wschodniej jako makroregionu, opowiadamy się za kontynuacją realizacji odrębnego programu dla tej części kraju. Dwie perspektywy unijne to okres za krótki, aby zniwelować zaległości rozwojowe powstałe przez dziesięciolecia. Należy też rozszerzać programy transgraniczne, jak Polska–Białoruś–Ukraina czy Polska–Słowacja. ©℗

Witold **Stępień**
marszałek woj. łódzkiego

MAT. PRAS.

Z rezerwą podchodzę do opinii ministra o zbyt wolnej realizacji RPO. Nasz program wystartował jako jeden z pierwszych i teraz to się mści, bo długo po starcie brakowało wytycznych i rozporządzeń z KE, a potem przepisów wykonawczych w kraju. W efekcie startując cztery miesiące przed innymi dziewięcioma regionami, mogliśmy rozpocząć tylko projekty drogowe, a teraz mamy wyższe progi do osiągnięcia. Wszystkie RPO wystartowały 1–1,5 roku później niż w latach 2007–2013. Aktualnie największa grupa naszych beneficjentów – samorządy – boryka się z ofertami w przetargach przekraczającymi kwoty z kosztorysów. Beneficjenci muszą pokrywać różnice przy niezmienionym dofinansowaniu i tych samych kosztach kwalifikowanych. Często jest problem z wykonawcami, nikt nie zgłasza się do przetargów. Co do przyszłości polityki spójności, jako marszałkowie prezentujemy jednolite stanowisko w Komitecie Regionów. Opowiadamy się za polityką spójności w kształcie zbliżonym do obecnego. To szansa na dalszy rozwój regionów, w tym wzrost dochodów mieszkańców i komfortu ich życia. ©℗

Piotr **Całbecki**
marszałek woj. kujawsko-pomorskiego

MAT. PRAS.

Jako województwo, które najefektywniej w Polsce wykorzystało środki z poprzedniej perspektywy UE, wiemy, że o faktycznym sukcesie we wdrażaniu unijnego wsparcia decyduje nie tempo, lecz dobre przygotowanie projektów oraz ścisła współpraca z partnerami. Realizacja unijnych programów to bieg długodystansowy, w którym jedni przyspieszają na samym początku, a inni w środku, jednak faktyczne znaczenie ma ostateczny wynik na mecie. W ostatnim roku w związku ze zmianą polityki wdrożeniowej na szczeblu krajowym i unijnym wyraźnie przyspieszyliśmy wdrażanie naszego regionalnego programu operacyjnego. Efekt to pierwsza pozycja naszego województwa w kraju pod względem rocznej dynamiki kontraktacji środków. Warto podkreślić, że najważniejszy wskaźnik, czyli poziom certyfikacji wydatków, wyniósł na koniec 2017 roku 6,08 proc. i jest o niemal 2 punkty procentowe wyższy od wymaganego przez KE. Liczę, że minister Jerzy Kwieciński w kolejnych wypowiedziach na temat poziomu wdrażania 16 regionalnych programów operacyjnych uwzględni najnowsze dane. ©℗

każde z osobna, to zobaczymy, że tak naprawdę od wielu lat w każdej z tych nowych dziedzin polityka spójności już coś robiła, jak choćby projekty infrastrukturalne „Łącząc Europę" czy programy badań naukowych i innowacyjności. Trzeba więc pewne rzeczy wzmocnić, lepiej koordynować, poprawiać, a nie odkładać na bok, bo przestarzałe.

A jakie pieniądze są na to potrzebne?

Nie trzeba być profesorem, żeby zrozumieć, że wielki projekt europejski nie może być finansowany z 1 proc. produktu narodowego brutto unijnych krajów. Wielkim problemem, rakiem, który toczy UE, jest brak wystarczających zasobów własnych w unijnym budżecie. Ale z drugiej strony musimy być realistami. Nie sądzę, żeby dało się dziś zrobić budżet na poziomie 5 proc. PNB, nie wierzę też, żebyśmy dokonali rewolucji z dochodami własnymi. Mamy więc 1,08 proc. PNB, potrzebne do utrzymania obecnych wydatków i skompensowania brexitu, i 1,3 proc. jako postulat Parlamentu Europejskiego. Nie zdziwiłbym się, gdyby wynik ostateczny ulokował się minimalnie poniżej 1,2 proc. PNB.

Fundamentem polityki spójności jest solidarność. Fakt, że Polska, i kilka innych krajów naszego regionu, nie przyjmuje uchodźców, zmniejsza chęć rządów krajów płatników netto. Nie pomagają też problemy z praworządnością. Czy te elementy są obecne również w debacie na poziomie regionów?

To jest fundamentalna debata w Unii: jakie są wartości, które dzielimy w Unii rozszerzonej w 2004 roku. Zajmuję się polityką blisko pół wieku i to jest moje wielkie rozczarowanie. Byłem wielkim zwolennikiem rozszerzenia, mimo że gospodarczo były wątpliwości, ale było wyjątkowe okienko historyczne. Nigdy nie przypuszczałem, że będzie taka rozbieżność w podejściu do wartości europejskich. Ale jesteśmy przeciwni warunkowości politycznej. Nie chcemy, żeby regiony były karane za coś, co jest w kompetencjach rządu centralnego. Trzeba jednak rozwiązać ten problem. Bo będziemy mieli bardzo nieprzyjemną dyskusję o warunkowości politycznej. Rozmawiam z ministrami czy ambasadorami i niektórzy są w tej sprawie bardzo zdecydowani.

Mamy ciągle nierozwiązany kryzys kataloński. Niektórzy argumentują, że polityka regionalna UE napędza regionalne separatyzmy. Był pan przez lata liderem mniejszości niemieckiej w Belgii, regionalne konflikty są dla pana codziennością. Czy to dobra ocena?

Absolutnie się z tym nie zgadzam. Podobnie jak nie podzielam opinii tych, którzy wieszczą efekt domina. Naprawdę znam dobrze ten problem, zajmuję się tym, właściwie od kiedy ukończyłem 18 lat, w kraju, w którym wie wszystko o regionalizmach. Uważam, że jest dokładnie odwrotnie. Przede wszystkim to nie jest tak, że wszystkie około 300 regionów w UE każdego dnia śni o swojej niepodległości. Jest kilka przykładów. Ale jak te regiony spojrzą na to, co dzieje się z Katalonią, to naprawdę dwa razy się zastanowią, zanim będą ją naśladować. Czy mówimy o Szkocji, czy o Flandrii, czy o północnych Włoszech, czy o Korsyce. Jedyne inteligentne wyjście to negocjować równowagę wewnętrzną, warunki autonomii. Co zresztą Katalonia od lat robiła. Polityka spójności zawiera element pozytywny, bo w pewien sposób trzyma nas razem, przynosi solidarność, ale nie naiwną. Najwięcej na tym korzystają Niemcy. Zdarza się, że regiony nie bardzo zadowolone ze swojej sytuacji domagają się więcej solidarności na poziomie międzynarodowym. Mamy z tym do czynienia w Katalonii, również we Flandrii. Często zapominają, że gdyby stały się suwerenne, to musiałyby okazywać więcej solidarności wobec reszty UE. ©℗

—rozmawiała w Brukseli Anna Słojewska

Karl-Heinz Lambertz, belgijski polityk Partii Socjalistycznej, jest przewodniczącym Komitetu Regionów od 2017 roku. Urodzony w 1952 roku, absolwent prawa na belgijskich uniwersytetach, od wczesnej młodości angażował się w politykę. W latach 1999–2014 był ministrem-prezydentem wspólnoty niemieckojęzycznej w Belgii.

ARCHIWUM KOMITETU REGIONÓW UNII EUROPEJSKIEJ

Olgierd Geblewicz od 2010 roku jest marszałkiem województwa zachodniopomorskiego, a od 2011 – członkiem Komitetu Regionów. Wcześniej przewodniczący sejmiku województwa zachodniopomorskiego, a w latach 2002-2006 radny Rady Miejskiej w Goleniowie. W Platformie Obywatelskiej od 2001 r., od 2013 – przewodniczący zarządu szczecińskiej PO

Olgierd Geblewicz

Pyszny cukierek za szybą

Optymistyczne jest to, że zachodni politycy, jako odpowiedzialni ludzie, będą chronili europejski projekt przed demontażem czy gwałtownym pęknięciem. Ale trzeba się spodziewać zmian – mówi marszałek województwa zachodniopomorskiego, prezes zarządu Związku Województw RP.

: Unijny Komitet Regionów, którego jest pan członkiem, jest kolejną unijną instytucją, która w swojej rezolucji stwierdza, że Polska jest krajem niepraworządnym. Dodaje, że za tę niepraworządność nie powinno się nam zabierać funduszy strukturalnych, ale fakt, że w ogóle wspomina o takiej możliwości, pokazuje sposób myślenia Brukseli. Jak gdyby tylko argumenty finansowe mogły przekonać Polskę do zmiany zachowania. To dobra droga?

Olgierd Geblewicz: Sankcje są bronią obosieczną, bo tym odpowiedzialnym za kryzys konstytucyjny w Polsce dają do ręki oręż. Będą mogli mówić: „Widzicie, znowu ta zła Unia karze Polskę". Taki obraz codziennie jest budowany przez partię rządzącą, prorządowe media i ich zwolenników w internecie. Obawiam się, że sankcje przy tej nachalnej propagandzie PiS obrócą się przeciw samej Unii, gdyż osłabią prounijną postawę Polaków. KE powinna przemyśleć, jak się zachowywać w tej nowej sytuacji. Zamiast sankcji znaleźć na przykład nowy sposób na dystrybuowanie unijnych pieniędzy, np. poprzez samorządy, niezależne agencje czy też certyfikowane przez KE organizacje pozarządowe, tak jak to dzieje się w wypadku funduszy norweskich. Nie byłoby wtedy zagrożenia, że rząd de facto wykorzystuje unijne pieniądze przeciwko UE i że nasi mieszkańcy zapłacą za przewinienia rządzących.

Ten spór o praworządność trwa już dwa lata, podobnie jak wykorzystywana w reakcji na zarzuty KE retoryka godnościowa i krytyka pod adresem Komisji. Czy to ma już wpływ na stosunek Polaków do UE?

Władza we współczesnym świecie podlega ograniczeniom, czego PiS nie szanuje i nie jest w stanie znieść. Przystąpienie do jakiejkolwiek organizacji międzynarodowej wiąże się z utratą jakiejś części niezależności, a więc zdolności do podejmowania w pełni suwerennych decyzji przez rządzących. Kiedy wstępowaliśmy do UE i do NATO, mieliśmy pełną tego świadomość, że wchodzimy do

klubów, w których obowiązują określone zasady, i zgodziliśmy się im podporządkować. Ale wiedzieliśmy, że to cena bezpieczeństwa i coraz lepszego życia, perspektyw mieszkańców. Implementowaliśmy zachodnie standardy, stworzyliśmy niezależne instytucje stojące na ich straży. Dopiero po upewnieniu się naszych partnerów, że budujemy państwo stabilne, przewidywalne, traktujące poważnie swoje zobowiązania wobec nich, nastąpił nasz akces. Ukraina, która startowała na początku lat 90. z tego samego poziomu, wskutek innych uwarunkowań nie miała presji na wdrożenie demokratycznego modelu. Dziś nie podlega ograniczeniom wspólnych zasad wynikających z członkostwa w UE. Jest więc bardziej suwerenna, ale czy bezpieczniejsza, zapewniająca lepsze perspektywy mieszkańcom? Czego więc chcemy my, Polacy? Czy znudzony suweren chce wracać pod godnościowymi hasłami do standardów wschodnich? Myślę, że tego nie chce, ale ulega cynicznej propagandzie. Że będziemy „wielką Polską", która nie podlega regułom „brukselskich elit" i wciąż nie wierzy, że ta antyunijna retoryka rządzących ma na celu przygotowanie suwerena do wyjścia z Unii i porzucenie tego gorsetu reguł krępującego rządzących.

Mówi pan, że Polacy aspirowali do Zachodu. Ale wtedy to był bogaty, bezpieczny Zachód, a dziś – według propagandy rządowej w Polsce – to jest miejsce zalane przez muzułmańskich imigrantów. Zresztą to widać w raporcie Fundacji Batorego. Szczególnie młodzi ludzie w Polsce uważają to za główny problem Unii. Czyli co w tej Unii jest teraz dla Polaków atrakcyjnego? Chyba tylko te miliardy ze wspólnego budżetu.

Niespodziewany sukces propagandy wiąże się z tym, że zbudowano fałszywy obraz kontrastu; Unii – miejsca niebezpiecznego, i polskiej sielanki. Kwintesencją był strasznie wyrachowany wideoklip PiS: „Jest taki kraj". Zestawiono tam obrazki z zamachów w Paryżu i Brukseli czy różne budzące niepokój akcje w Niemczech z krainą mlekiem i miodem płynącą, łanami zboża, piękną dziewczyną z blond warkoczem. A więc nie z pochodami ONR, przypadkami pobicia na tle rasowym, atakiem nożownika w Stalowej Woli i innymi przestępstwami, które są obecne w naszym kraju. Liczby gwałtów w Niemczech nie zestawia się ze statystykami gwałtów dokonywanych przez Polaków w Polsce, jakby ich nie było. PiS doskonale wie, że duża część Polaków wciąż myśli kategoriami: „Niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś szczęśliwa, byle nasza wieś spokojna". To bardzo egoistyczne podejście do problemów, które we współczesnym świecie są problemami wspólnymi, buduje fatalny obraz Polski i będzie miało swoje implikacje w przyszłości, gdy to my będziemy nawoływali do solidarności. Polityczne paliwo migracyjne kiedyś się wyczerpie, a konsekwencje pozostaną. UE udowodniła niejednokrotnie, że jako demokratyczna organizacja na problemy reaguje zdecydowanie wolniej niż jakakolwiek dyktatura typu Putin, ale potrafi wypracować skuteczne i – co najważniejsze – trwałe rozwiązania. I dziś widzimy, że sytuacja w tym zakresie w Europie bardzo się zmieniła. Napływ migracyjny jest znacząco ograniczony, zagrożenie terrorystyczne zmalało, choć oczywiście nie można go lekceważyć. Propaganda rozsiewana w Polsce, że cała Europa zazdrości nam, w jakim bezpiecznym, czystym rasowo kraju żyjemy, może budzić najwyżej uśmiech politowania. Natomiast bezpowrotnie straciliśmy możliwość używania jednego argumentu, który tak często wykorzystywaliśmy – przywoływania zasady solidarności.

No właśnie. Bywa pan na spotkaniach Komitetu Regionów. Są tu burmistrzowie, szefowie prowincji czy inni lokalni włodarze z państw UE. Również z tych regionów czy miejsc, które borykają się z problem znaczącej migracji. Jak oni reagują na brak solidarności ze strony Polski?

Kompletnie nie rozumieją tego, co dzieje się w Polsce. Byliśmy dla nich wcześniej narodem solidarności, który dostawał straszne lekcje od historii, ale jednocześnie miał wielkie serce. Mój przyjaciel z Komitetu Regionów Francois Decoster, który jest merem Saint-Omer w regionie Calais, prosił, żeby mu wyjaśnić, dlaczego Polacy tak boją się migrantów i tak nie chcą pomagać. Powiedział mi tak: „My mamy dżunglę w Calais, mamy problem, ale damy sobie z nim radę, bo przeżyliśmy już wiele fal migracji z różnych krajów. Ale mamy też polską społeczność pochodzącą z trzech fal napływowych: najpierw w kryzysie po I wojnie światowej, potem po II wojnie kolejna fala i wreszcie w latach 80. po stanie wojennym. My ich wszystkich przyjmowaliśmy z otwartymi rękami, pomagaliśmy im zbudować we Francji drugi dom. Dziś żyjemy razem, stanowiąc różnorodną, ale przez to wartościową wspólnotę. Czy Polacy tego nie pamiętają, że przecież wiele wieków sami migrowali? Czy wasza historia nie przeszkadza wam traktować obcych jak wrogów?". Tak niestety jesteśmy dziś postrzegani. Zamiast z solidarnością kojarzymy się z ksenofobią, a jak tak dalej pójdzie, to również z antysemityzmem.

Nie boi się pan, że to wpłynie na chęć głównych płatników netto na przekazywanie pieniędzy krajowi takiemu jak Polska w przyszłym unijnym budżecie po 2020 roku?

Żeby móc przewidzieć wynik negocjacji, trzeba próbować wejść w buty drugiej strony. No więc wejdźmy w buty takiego polityka z Francji czy Niemiec. On wie, że brexit spowoduje zmniejszenie budżetu. Czy w związku z tym ma płacić więcej? Jak na to zareaguje jego wyborca? A on nie zareaguje dobrze. Bo dotychczas odpowiedzią na pytanie, dlaczego daje się miliardy Polsce, był argument, że to korzystne dla obu stron. Dajemy pieniądze, ale dzięki temu mamy ustabilizowanych sąsiadów, partnerów handlowych, nasze firmy mogą tam rozwijać działalność. Rozwijamy się wspólnie w oparciu o zasadę europejskiej solidarności. Dziś słyszą, że polski rząd nie chce stosować się do europejskich reguł, jest niechętny zagranicznym przedsiębiorstwom, a za głównego wroga uznaje zachodnie sieci handlowe czy farmerów uprawiających ziemię w Polsce. Czyli z wartości nic nie zostało, biznes ma działać tylko w jedną stronę, a pieniądze mają płynąć w drugą. W takiej sytuacji trudno sobie wyobrazić powodzenie argumentacji, żeby zwiększać budżet czy powstrzymać unię dwóch prędkości. Optymistyczne jest to, że politycy zachodni, jako odpowiedzialni ludzie, będą chronili europejski projekt przed demontażem czy gwałtownym pęknięciem. Ale trzeba się spodziewać zmian. Obawiam się, że nawet jeśli budżet się nie zmniejszy znacząco, to możemy mieć sytuację pysznego cukierka za szklaną szybą.

ŻYCIE REGIONÓW

Zygmunt Frankiewicz

„Samorząd w Polsce jest silny i w miarę dobrze skonstruowany. Wymaga korekt, a nie rewolucji – mówi prezydent Gliwic

„Życie Regionów" 5 lutego 2018 r.

rp.pl/zycie-regionow

Jakie pan widzi główne niebezpieczeństwa?

Głównym jest warunkowość ex ante oparta na praworządności. Czyli już nie sankcje, bo Polska dostanie kopertę przydzieloną według dotychczasowego algorytmu. Ale wykorzystać te pieniądze będziemy mogli po udowodnieniu, że spełniamy zasady praworządności, że rządy prawa są szanowane. I to Polska będzie musiała udowodnić, że wymiar sprawiedliwości jest transparentny, sądy są niezawisłe, a sędziowie niezależni. Do czasu nie będzie można wykorzystywać pieniędzy. Kolejna sprawa to chęć Brukseli, nie tylko w odniesieniu do Polski, przejęcia bezpośredniego zarządzania jak największym kawałkiem budżetu. Tak jak miało to miejsce z instrumentem „Łącząc Europę". Usłyszymy argumenty, że programy operacyjne w całej UE, nie tylko w Polsce, leżą, a w „Łącząc Europę" jest to 100 proc. zaangażowania. To nie jest dla nas dobre. Kolejna rzecz to innowacyjność, w której wciąż poruszamy się jak dziecko we mgle. Nie dokonaliśmy zmian w polskiej nauce, są tylko tanie zaklęcia. Innowacje na całym świecie powstały w oparciu o potrójną heliksę: połączenie świata nauki ze światem biznesu przez świat publiczny. Dziś w Polsce każdy przedsiębiorca chce się trzymać jak najdalej od świata publicznego i publicznej nauki. A każdy polityk jak najdalej od świata biznesu, bo może zawsze paść ofiarą tanich posądzeń. W dziedzinie innowacyjności absolutnie nie widzę wyjścia z tej pułapki średniego rozwoju. Więc jeśli będzie dużo więcej pieniędzy na innowacyjność, to my tego cukierka nie spróbujemy. Już nawet teraz widzimy, że pieniędzy na innowacyjność w obecnych programach operacyjnych nie wydamy. Kiedyś byliśmy spokojni, bo Komisja, traktując nas jak wzór, pozwalała na przesuwanie pieniędzy na inne cele. Teraz mam duże wątpliwości, czy tak się stanie. Zobaczymy po 2018 roku, gdy będzie dokonywany średniookresowy przegląd na półmetku programowania.

> KIEDY WSTĘPOWALIŚMY DO UE I DO NATO, MIELIŚMY PEŁNĄ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE WCHODZIMY DO KLUBÓW, W KTÓRYCH OBOWIĄZUJĄ OKREŚLONE ZASADY, I ZGODZILIŚMY SIĘ IM PODPORZĄDKOWAĆ

Zmienią się nie tylko priorytety, ale też pewnie instrumenty finansowania. Skoro tzw. plan Junckera daje pożyczki i za te same pieniądze można zrobić dużo więcej niż za dotacje. Czy w Polsce to zadziała?

Nie krytykuję narzędzi zwrotnych. Pomorze Zachodnie, jako jeden z pierwszych regionów w Europie, podjęło się realizowania programów JEREMIE i JESSICA. I one bardzo dobrze się sprawdziły. To są ciekawe komponenty wsparcia rozwoju. Ale to jest jak z partnerstwem publiczno-prywatnym: nie wszędzie da się tego użyć. One są do zastosowania tam, gdzie mamy do czynienia z niewykorzystanym potencjałem finansowym: wkładamy pieniądze i mamy natychmiast efekt ekonomiczny pozwalający nam natychmiast zwracać pieniądze. Ktoś ma dziesięć szpitali w różnych miejscach. Buduje jeden, ma wszystko w jednym miejscu i z oszczędności generuje spłatę pożyczki. Nie na każdej drodze postawimy szlaban, gdzie będziemy inkasować pieniądze. Plan Junckera jest wykorzystywany głównie w najsilniejszych ośrodkach, a polityka spójności ma pomagać tym słabszym. Oferowanie kredytów tym, których nie stać na spłatę, to byłby parabanking.

Będzie mniej pieniędzy, ale przecież Polska jest coraz bogatsza, mamy wysoki wzrost gospodarczy. Czy środki krajowe nie mogłyby bardziej finansować inwestycji w sytuacji, gdy zabraknie unijnych transferów?

Oczywiście mogłyby na poziomie lokalnym. W dużej części samorządy powinny być na to już przygotowane, jak rozwijać narzędzia zwrotne. Ale problem polega na tym, że nie da się o tym dyskutować, bo jesteśmy w fazie centralizacji, czyli bezmyślnego przejmowania co bardziej łakomych kąsków, jak np. wojewódzkie fundusze ochrony środowiska. Nie po to, żeby prowadzić rozsądną politykę regionalną, ale po to, żeby mieć władzę nad jakimś wycinkiem rzeczywistości i nad pieniędzmi. Samorządowcy są przedstawiani jako następna kasta, z którą trzeba się rozprawić, obok niezależnych mediów. Nie ma więc atmosfery do dyskusji o tym, jak najlepiej realizować interesy publiczne. Już dwa–trzy lata temu uważałem, że należy budować poduszkę amortyzacyjną na wypadek ograniczenia strumienia pieniędzy z UE. A więc właśnie te wojewódzkie fundusze, na które mieszkańcy regularnie płacą. Dla ludzi lepsze produkty, czystsze środowisko, a dla przedsiębiorstw korzystnie oprocentowanie pożyczki. Taki mikroplan Junckera dla wszystkich, którzy chcą działać w bardzo przyszłościowym biznesie czystego środowiska. Stworzyliśmy też Zachodniopomorski Fundusz Rozwoju Regionalnego, gdzie włożyliśmy pieniądze z poprzedniej perspektywy budżetowej i kilkaset milionów złotych już teraz krąży w systemie jako dotacje i instrumenty zwrotne. Takie rzeczy powinniśmy rozwijać, zresztą zachęca do tego minister rozwoju regionalnego. Ale po tym zamachu na wojewódzkie fundusze ochrony środowiska pytam: jaką mamy pewność, że rząd nie zabierze również Funduszy Rozwoju Regionalnego. Przecież to jest jedna ustawa do przegłosowania nocą. Wydaje mi się, że intencja jest taka, żeby myśleć w krótkiej perspektywie. I my jako samorządy jesteśmy tego zakładnikiem. ©℗

—rozmawiała w Brukseli Anna Słojewska

Zasobny portfel to wyższy czynsz

PROJEKT | Gminy będą mogły weryfikować dochody swoich najemców oraz wypowiadać umowy najmu, jeśli lokator posiada willę pod miastem.

RENATA KRUPA DĄBROWSKA

Gminy czeka reforma najmu mieszkań komunalnych. Dzięki niej mają mieć większą swobodę w dysponowaniu swoimi lokalami. Zdania samorządowców na temat proponowanych zmian są podzielone.

Weryfikacja czynszu

Chodzi o projekt nowelizujący m.in. ustawę o ochronie praw lokatorów oraz kodeks postępowania cywilnego. Autorem tych propozycji jest rząd. Sejm uchwalił nowelizację 8 lutego. Teraz zajmie się nią Senat.

Projekt przewiduje, że gminy otrzymają prawo do podnoszenia czynszu najemcom mieszkań komunalnych, gdy ich zarobki przekroczą progi dochodowe, które ustalą same gminy. Jeżeli podwyżka będzie zbyt duża, tzn. przekroczy 50 proc. dotychczasowego czynszu, zostanie lokatorowi rozłożona na raty. Zmiana nie dotyczy jednak wszystkich lokatorów. Prawo podwyżek czynszu gminy dostaną tylko w odniesieniu do umów najmu, które zostaną zawarte po wejściu w życie nowych przepisów.

Gminy pozytywnie oceniają propozycję.

– Dopuszczenie weryfikacji dochodów najemców lokali komunalnych pozwoli na dostosowanie stosowanych przez gminy czynszów do aktualnej sytuacji materialnej najemców w trakcie trwania umów najmu – uważa Maja Wysocka z Urzędu Miasta we Wrocławiu. Początkowo jednak projekt zawierał śmielsze rozwiązania. Rząd chciał bowiem, by umowy najmu lokali komunalnych można było zawierać na pięć lat, a następnie wydłużył ten okres do dziesięciu lat. Gmina sprawdzałaby, w jakiej sytuacji materialnej znajduje się lokator i jego rodzina. Jeżeli w dobrej, to odmówiłaby mu zawarcia umowy na kolejne lata. Uregulowania te miały dotyczyć także umów zawartych przed wejściem w życie noweli. Dzięki temu gminy miały mieć pełną swobodę w dysponowaniu swoimi lokalami.

Dziś tego typu lokale przechodzą z pokolenia na pokolenie. Nie ma przy tym znaczenia zasobność portfela lokatora. Umowy najmu zawiera się bowiem na czas nieokreślony, a rodzinie po śmierci najemcy przysługuje roszczenie o zawarcie umowy najmu.

Rząd wycofał się jednak z propozycji zawierania umów najmu na czas określony. Naruszałaby ona bowiem prawa nabyte najemców mieszkających w jego lokalach. Mogłaby też prowadzić do bezdomności wielu rodzin.

Jeden lokator dwa mieszkania

Rząd proponuje również, żeby ubiegający się o najem lokalu komunalnego składali w urzędzie gminy (miejskim) nie tylko deklarację o wysokości dochodów gospodarstwa domowego, ale i oświadczenie o swoim stanie majątkowym, a także, na żądanie gminy, oświadczenia o nieposiadaniu tytułu prawnego do innego lokalu położonego w tej samej lub pobliskiej miejscowości.

3 mln
lokali komunalnych posiadają gminy

20 tys.
tyle średnio rocznie sądy wydają wyroków eksmisyjnych

W ten sposób rząd zamierza sprawić, że wynajęcie lokalu będzie zależało w przyszłości nie tylko od dochodów danej osoby, ale również od jej stanu majątkowego.

Ponadto gminy otrzymają prawo rozwiązania umowy najmu w sytuacji, gdy najemca posiada tytuł prawny do innego lokalu nie tylko w tej samej miejscowości, ale również w pobliskiej. W tym celu proponuje się wprowadzić do ustawy o ochronie praw lokatorów definicję „miejscowości pobliskiej".

Zgodnie z nią miejscowość pobliska to ta położona w powiecie, w którym znajduje się lokal, lub w powiecie graniczącym z tym powiatem. W wypadku, gdy rada gminy określi maksymalną odległość liczoną w linii prostej pomiędzy granicami administracyjnymi miejscowości, które uznaje za pobliskie, miejscowość ta może znajdować się w powiecie, który nie sąsiaduje bezpośrednio z powiatem, w którym znajduje się lokal.

Dziś ustawa lokatorska posługuje się tym pojęciem, ale go nie definiuje. Gminy nie mogą też pozbawić lokalu swojego lokatora, nawet gdy wiedzą, że ma willę pod miastem.

Projekt wprowadza również możliwość rozwiązania umowy najmu lokalu, gdy w dużym lokalu mieszka niewiele osób, np. samotna osoba zajmuje 80 mkw. W zamian będzie proponować inny, mniejszy lokal.

Nowe przepisy wprowadzają pojęcie „najem socjalny lokali mieszkalnych". Jednocześnie rząd zrezygnował ze stosowania pojęcia „lokal socjalny" oraz z konieczności wydzielania tego rodzaju lokali z mieszkaniowego zasobu gminy. W praktyce stosowanie najmu socjalnego ma polegać na tym, że gmina będzie mogła każdy lokal spełniający wymagania ustawowe wynająć lub podnająć na zasadach najmu socjalnego. Dzięki temu powinna zmniejszyć się skala problemów związanych z niedoborem lokali socjalnych.

Koniec eksmisji na bruk

Projekt przewiduje, że sąd nie musi w wyroku eksmisyjnym przyznać prawa do lokalu socjalnego, gdy eksmitowany lokator posiada inne mieszkanie albo jest w stanie je wynająć. Oznacza to, że majętna ciężarna czy bezrobotny takiego lokalu nie dostaną. Dziś zasobność portfela w ich wypadku nie ma znaczenia. Są oni bowiem na liście osób chronionych.

Projekt przewiduje, że tylko w wyjątkowej sytuacji będzie można eksmitować do noclegowni i schroniska, np. gdy dochodzi do przemocy w rodzinie.

Oznacza to, że eksmitowani, którzy nie otrzymają prawa do lokalu socjalnego, będą trafiać do pomieszczeń tymczasowych, a te dostarczają najczęściej gminy.

– Dla gminy to dodatkowe, nie tylko finansowe, obciążenie. Osoby, którym w wyniku realizacji wyroku eksmisyjnego wskazane zostały pomieszczenia tymczasowe, zajmują je pomimo upływu terminu wskazanego w umowie, nie dążąc przy tym do zaspokojenia swoich potrzeb mieszkaniowych w inny sposób. Ponadto gmina nie dysponuje środkami finansowymi umożliwiającymi stworzenie zasobu pomieszczeń tymczasowych, jego utrzymanie, jak i wypłatę wierzycielom odszkodowań za ich niedostarczenie – mówi Maja Wysocka. ©℗

OPINIE DLA „ŻR"

Grzegorz **Kubalski,**
dyrektor biura Związku Powiatów Polskich

MATERIAŁY PRASOWE

Podstawową bolączką zarządzania gminnym zasobem mieszkaniowym jest traktowanie mieszkania komunalnego jako dobra, które od chwili przyznania staje się niepodważalnym prawem najemcy. W efekcie, nawet jeśli ten przestał spełniać przesłanki otrzymania lokalu komunalnego, to i tak lokal może zajmować, nadal płacąc czynsz niejednokrotnie niższy niż czynsz ekonomiczny. Procedowany obecnie projekt ustawy stara się tę sytuację zracjonalizować. Czyni to jednak w mojej ocenie za mało odważnie. Przede wszystkim należałoby przyjąć oznaczony czas obowiązywania umowy najmu lokalu komunalnego. Prawo mogłoby oczywiście przewidywać automatyczne przedłużanie umowy w przypadku, gdy dana osoba spełnia określone kryteria; byłoby to jednak wyraźne podkreślenie czasowości prawa do lokalu komunalnego. Nieuzasadnione jest też limitowanie wysokości czynszu osób, które poprawiły swoją sytuację finansową, wysokością czynszu rynkowego. Wobec szczupłości mieszkaniowego zasobu gmin ustawa powinna skłaniać takie osoby do wynajęcia mieszkania na wolnym rynku, a tym samym zwolnienia lokalu komunalnego dla osób potrzebujących. ©℗

Ewa **Lipińska**
dyr. Wydziału Spraw Mieszkaniowych w Urzędzie Miasta w Lublinie

MATERIAŁY PRASOWE

Nowe przepisy nakładają na gminy obowiązek dostarczenia pomieszczeń tymczasowych w każdym wypadku. Nie znam samorządu, które posiada wystarczającą liczbę tego rodzaju pomieszczeń. Wprawdzie nowela przewiduje dofinansowanie tego rodzaju inwestycji z budżetu państwa, ale wątpię, by jakakolwiek gmina chciała budować tego rodzaju lokale. To się nie opłaca. Osoby, które trafiają do pomieszczeń, często je niszczą, po co więc budować nowe.
Dobrym rozwiązaniem jest umożliwienie eksmisji z lokalu komunalnego najemcy, który posiada w pobliskiej miejscowości dom lub mieszkanie. Obecnie jest to bardzo trudne. Tymczasem zdarzają się przypadki, że lokator jest również właścicielem domu lub mieszkania pod Lublinem.
Podoba mi się również zmiana dotycząca mieszkań socjalnych. Po jej wejściu w życie każde mieszkanie komunalne będzie mogło mieć taki status. To ułatwi dostarczanie lokali socjalnych potrzebującym. ©℗

Rafał **Fronczek**
prezes Krajowej Rady Komorniczej

MATERIAŁY PRASOWE

Wprowadzane zmiany niewątpliwie wpłyną na sposób prowadzenia postępowań egzekucyjnych w sprawach eksmisyjnych. Na akceptację zasługują wszelkie rozwiązania prawne zapobiegające bezdomności. Przepisy mają wyeliminować sytuacje, w których osoby stosunkowo zamożne uzyskują prawo do najmu lokalu socjalnego, blokując tym samym możliwość przyznania tego uprawnienia osobom rzeczywiście tego potrzebującym. Jednocześnie proponuje się wyeliminowanie możliwości przeprowadzenia eksmisji do noclegowni, schroniska lub innej placówki zapewniającej miejsca noclegowe. Takie rozwiązanie jest wyrazem niekonsekwencji projektodawcy – z jednej strony bowiem uznaje się, że osoby mogące zaspokoić swoje potrzeby mieszkaniowe we własnym zakresie nie powinny korzystać z pomocy, z drugiej jednak w stosunku do osób, które nie posiadają tytułu prawnego do innego lokalu lub pomieszczenia, choć mają możliwość jego pozyskania we własnym zakresie, wstrzymuje się możliwość przeprowadzenia eksmisji do czasu zapewnienia im przez gminę tymczasowego pomieszczenia. ©℗

Prawo dla samorządów

Najem mieszkań komunalnych tylko na pięć lat pogłębi ubóstwo. Pomysł, by skończyć z „dziedziczeniem" najmu, został skrytykowany w konsultacjach publicznych.

prawo.rp.pl

Trudniej będzie zdobyć coś mocniejszego po zachodzie słońca

WŁADZE LOKALNE | Miasta będą mogły wprowadzić zakaz sprzedaży alkoholu w nocy. Niektóre chcą skorzystać z tej możliwości.

RENATA KRUPA-DĄBROWSKA

W wielu miejscowościach mogą zniknąć całodobowe sklepy nocne. Na wiosnę wejdzie w życie nowelizacja ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Lada moment zostanie ona opublikowana w Dzienniku Ustaw.

Nowe przepisy przewidują, że rada gminy (miasta) będzie mogła w formie uchwały ustalić maksymalną liczbę zezwoleń odrębnie dla sołectw, dzielnic czy osiedli. Dzięki temu w miejscowościach turystycznych oraz dużych aglomeracjach powinien zmniejszyć się problem zbyt dużej liczby punktów sprzedaży alkoholu w jednym miejscu np. w centrach lub przy deptakach.

Samorządy otrzymają również prawo ograniczenia godzin nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach między godz. 22 a 6. W Krakowie zakaz raczej zostanie wprowadzony. Natomiast w Warszawie i w Gdańsku urzędnicy się zastanawiają. Czasu jest bowiem wiele. Wprawdzie nowela wchodzi w życie po upływie 30 dni od jej ogłoszenia. Gminy będą miały jednak sześć miesięcy od tej daty na podjęcie uchwały w sprawie ograniczenia w godzinach nocnej sprzedaży napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży.

– Jednym z najczęściej zgłaszanych przez mieszkańców problemów dotyczącym handlu alkoholem jest zakłócanie porządku publicznego przez całodobowe sklepy monopolowe. Należy więc spodziewać się uchwalenia przez radę miasta zakazu sprzedaży alkoholu w sklepach w godzinach nocnych – wyjaśnia Tomasz Popiołek, dyrektor Wydziału Spraw Administracyjnych w Urzędzie Miasta w Krakowie.

Według szacunków dyrektora Tomasza Popiołka sklepów całodobowych w Krakowie jest od 100 do 200 punktów. Do tego dochodzą stacje benzynowe.

– Na terenie Warszawy funkcjonuje ok. 415 sklepów prowadzących całodobową sprzedaż napojów alkoholowych. Są to dane przybliżone, gdyż przepisy prawa nie pozwalają, aby zezwolenie na sprzedaż napojów alkoholowych określało godziny sprzedaży. – mówi Marta Plasota, Inspektor w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy. – Możliwości wprowadzenia ograniczeń w nocnej sprzedaży napojów alkoholowych, jakie daje nowa ustawa, będziemy analizować. – dodaje Marta Plasota.

– Miasto ma sześć miesięcy na podjęcie uchwał w zakresie prawa lokalnego i w tym okresie Rada Miasta Gdańska podejmie stosowne uchwały – tłumaczy Alicja Bittner z Urzędu Miejskiego w Gdańsku.

Nowela wprowadza generalny zakaz picia alkoholu w miejscach publicznych, z wyjątkiem miejsc do tego przeznaczonych. Dziś nie wolno pić alkoholu w konkretnych miejscach, m.in. na ulicach, placach, w parkach.

Nowe przepisy przewidują jednak furtkę. Mianowicie dają samorządom możliwość wyznaczania miejsc przeznaczonych do jego spożywania.

W Warszawie szykuje się wyjątek w wypadku bulwarów nadwiślanych.

– Rozważamy możliwość wprowadzenia odstępstwa od zakazu spożywania napojów alkoholowych w miejscach publicznych – aktualnie typowane są bulwary nadwiślańskie – mówi Marta Plasota.

Natomiast Urząd Miasta Krakowa nie planuje na razie wprowadzać żadnych wyjątków. ©℗

6 miesięcy
od dnia ukazania się nowych przepisów w Dzienniku Ustaw, będą miały gminy na podjęcie uchwał o ograniczeniu nocnej sprzedaży alkoholu

Budynek nie może wywołać katastrofy

ORZECZENIE | Nie było wątpliwości, że dom jednorodzinny nie mógł powstać na obszarze osuwiska.

DANUTA FREY

Dom miał powstać w rejonie zagrożonym osuwiskiem, toteż projekt decyzji burmistrza Czchowa, o warunkach zabudowy dla budynku jednorodzinnego, zobowiązywał inwestorów do wykonania badań geologicznych.

Ruchy masowe ziemi, jak geologowie określają osuwiska, zagrażają Jastrzębiej Górze nad Bałtykiem, Płockowi i Sandomierzowi nad Wisłą, miejscowościom w Beskidach. Najwięcej, bo aż ponad 1.300, jest ich jednak w woj. małopolskim. W gminie Lanckorona w woj. małopolskim osunęło się np. po ulewnych deszczach w 2010 r. ponad 100 budynków, a w całym województwie ponad 1000 obiektów. Został nawet opracowany specjalny atlas-przewodnik „Osuwiska w woj. małopolskim", a ich aktualny rejestr powinny mieć wszystkie samorządowe władze w tym województwie. Zgodnie z przepisami ustawy Prawo o ochronie środowiska lokalny rejestr terenów zagrożonych ruchami masowymi ziemi prowadzi starosta w formie elektronicznej bazy danych. Zawiera ona informacje z rejestrów, opracowywanych przez Państwowy Instytut Geologiczny i gromadzonych w Systemie Osłony Przeciwosuwiskowej (SOPO). Jego podstawowym celem jest rozpoznanie i udokumentowanie wszystkich osuwisk oraz terenów potencjalnie zagrożonych ruchami masowymi. SOPO ma też wspomagać lokalne władze w redukcji ryzyka osuwiskowego, geotechnika zna bowiem różne sposoby stabilizacji ziemi i zabezpieczania się przed ewentualną katastrofą. Właśnie na podstawie informacji z SOPO, starosta brzeski odmówił uzgodnienia projektu inwestycji. Stwierdził, że działka w Brzesku, na której miał powstać dom jednorodzinny, jest położona na terenie dużego i ciągle aktywnego osuwiska skalnozwietrzelinowego nad potokiem. W jego granicach znajdują się budynki mieszkalne, gospodarcze, letniskowe, infrastruktura komunikacyjna i przesyłu mediów. Na skutek uaktywnienia się osuwiska w 2010 r., zniszczeniu uległ budynek mieszkalny i zabudowania gospodarcze; drugi budynek został uszkodzony. W karcie dokumentacyjnej osuwiska wskazano, że jest ono czynne, rozległe, głębokie i nie nadaje się do stabilizacji. Część istniejących tu kiedyś budynków została wyłączona z eksploatacji, a pozostałe wymagają obserwacji, gdyż w razie pojawienia się nowych uszkodzeń, czeka je ten sam los. Na obszarze osuwiska i kilkunastometrowej strefy wokół niego nie może więc powstać żadna nowa zabudowa. Mogłoby to spowodować masowe osuwanie się ziemi i zagrozić bezpieczeństwu ludzi i mienia. Warunek zawarty w decyzji burmistrza Czchowa, wykonanie badań geologicznych, byłby więc sprzeczny z zapisami, wyłączającymi zabudowę na terenie osuwiska. Toteż starosta odmówił uzgodnienia projektu decyzji burmistrza. Bez takiego uzgodnienia, realizacja inwestycji stała się niemożliwa.

Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Tarnowie utrzymało w mocy decyzję starosty, ale inwestor zaskarżył ją do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Nie odniósł jednak sukcesu. Sąd przypomniał, że uzgodnienie projektu decyzji o warunkach zabudowy wynika z obowiązujących przepisów. Ocenił, że treść karty osuwiskowej nie pozostawia wątpliwości, iż nie ma możliwości zabudowy działki, położonej na terenie osuwiska ze względu na potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa ludzi i mienia. ©℗

sygn. II SA/Kr 1207/17

Nie przegap w prawie

WCHODZĄ W ŻYCIE:

luty 12

■ ustawa z 24 listopada 2017 r. o zmianie ustawy o cudzoziemcach oraz niektórych innych ustaw (DzU z 12 stycznia 2018 r., poz. 107). Będzie możliwość ustanowienia limitów zezwoleń na pobyt czasowy, jakie będą mogły być udzielone cudzoziemcom w danym roku kalendarzowym – w celach związanych z wykonywaniem przez nich pracy w Polsce. Limity te będą mogły obejmować poszczególne województwa, zawody, rodzaje umów lub rodzaje działalności podmiotu powierzającego wykonywanie pracy. Przy określaniu limitów będzie się uwzględniać m.in. potrzeby rynku pracy. Cudzoziemcy spoza Unii Europejskiej będą mogli uzyskać zezwolenie na pobyt czasowy w Polsce w ramach przeniesienia wewnątrz przedsiębiorstwa z innego kraju (nienależącego do UE).

luty 16

■ ustawa z 15 września 2017 r. o ochronie zdrowia przed następstwami korzystania z solarium (DzU z 15 listopada 2017 r., poz. 2111) oraz rozporządzenie ministra zdrowia z 18 stycznia 2018 r. w sprawie umieszczania informacji o zakazie udostępniania solarium osobom, które nie ukończyły 18. roku życia oraz treści informacji o ryzyku związanym z korzystaniem z solarium (DzU z 31 stycznia 2018 r., poz. 275) Organy administracji rządowej i jednostek samorządu terytorialnego są obowiązane do podejmowania działań mających na celu ochronę zdrowia przed następstwami korzystania z solarium. Działania, o których mowa, dotyczyć mają m.in. upowszechniania wiedzy na temat szkodliwości korzystania z solarium, w szczególności wśród dzieci i młodzieży, leczenia osób uzależnionych od solarium oraz profilaktyki nowotworów skóry.

SENAT

■ Na posiedzeniu 14–16 lutego senatorowie rozpatrzą m.in. ustawę o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz ustawy – Kodeks karny. Przewidziano zaostrzenie kar za zabijanie zwierząt i znęcanie się nad nimi. Górna granica kary za zabicie zwierząt i znęcanie się nad nimi zwiększy się z 2 do 3 lat pozbawienia wolności, a w przypadku działania ze szczególnym okrucieństwem – z 3 do 5 lat.Tak jak dotychczas zwierzę traktowane w niewłaściwy sposób może być czasowo odebrane właścicielowi lub opiekunowi na podstawie decyzji wójta (burmistrza, prezydenta miasta) i przekazane np. schronisku. Decyzja, o której mowa, podejmowana jest po uzyskaniu informacji np. od policji, straży gminnej i lekarza weterynarii. ©℗

Nadmorskie położenie zobow

GOSPODARKA | Po latach zmian przemysł stoczniowy podnosi się z upadku. Wpisany na listę krajowych inteligentnych specjalizacji, może też liczyć na wsparcie samorządów.

RAFAŁ MIERZEJEWSKI

Informacja jest jeszcze gorąca – 15 stycznia 2018 r. Komisja Europejska zgodziła się, by wspierać mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa sektora stoczniowego z pieniędzy dostępnych w aktualnej perspektywie budżetowej. Program regionalnej pomocy inwestycyjnej dla małych i średnich firm z branży ma objąć województwa zachodniopomorskie oraz pomorskie. Regiony mocno lobbowały za taką możliwością. Pomoc dla zachodniopomorskiego wyniesie około 77 mln złotych.

– Wywalczyliśmy w Brukseli zgodę na uruchomienie wsparcia dla naszych firm na innowacje, na rozwój, na badania. To bardzo dobra wiadomość dla gospodarki całego polskiego wybrzeża. Dzięki wyłonieniu regionalnych specjalizacji pieniądze z Regionalnego Programu Operacyjnego 2014–2020 zostały ukierunkowane m.in. właśnie na branżę okołostoczniową i logistykę oraz związany z gospodarką morską przemysł maszynowy. Dla całej zachodniopomorskiej gospodarki zarezerwowano aż 342 mln euro, z czego ponad 70 mln euro to środki na cele badawczo-rozwojowe – mówi Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego.

Sektor stoczniowy jest jednym z płuc zachodniopomorskiej gospodarki. Tylko w ramach Szczecińskiego Konsorcjum Okrętowego zrzeszonych jest 70 przedsiębiorstw z Morską Stocznią Remontowo na czele, zatrudniających ponad 1500 osób. – Od lat wspieramy szeroko pojętą branżę stoczniową w Szczecinie. Sektor daje zatrudnienie tysiącom osób. Nasza pomoc skupia się na różnego rodzaju projektach infrastrukturalnych. Uzbrajamy tereny, budujemy niezbędne przyłącza i drogi, zapewniamy komunikację miejską. To niezwykle ważne, bo w związku z morskim charakterem miasta to niejako nasz obowiązek – uważa Piotr Krzystek, prezydent Szczecina. Branża stoczniowa znalazła swoje miejsce w „Planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju" Mateusza Morawieckiego.

Zmiany są konieczne

Europejski przemysł stoczniowy się zmienia. Silna pozycja Azjatów, którzy odpowiadają za ponad 95 proc. tonażowo ujętej produkcji okrętowej, jest nie do podważenia. Wielkoseryjna i wielkogabarytowa produkcja kontenerowców do Europy nie wróci. Ale nie oznacza to ostatecznego krachu branży, tylko konieczność szukania swojego miejsca na mapie. Niemiecką specjalnością stały się megajachty oraz statki pasażerskie, które odpowiadają już za 90 proc. wartości zamówień. Dziś największą stocznią naszych sąsiadów jest Meyer Werft, produkująca luksusowe Cruisery. Lürssen Group to z kolei jachty. Thyssen Krupp Marine Systems tradycyjnie zajmuje się zbrojeniówką. To zakłady ważne dla regionalnej gospodarki landów – w Dolnej Saksonii w branży pracuje ponad 6700 osób, w Meklemburgii – Pomorzu Przednim prawie 5000, a w Szlezwiku – Holsztynie około 4500. Od lat sektor jest wpierany przez rząd federalny. Dumą zachodniej sąsiadki Niemiec jest STX France ze stocznią w Saint Nazaire. Ta również musiała dostosować się do dominacji azjatyckiej konkurencji i nastawiła się na wycieczkowce. To wzór dla naszych firm.

Oczywiście ważna jest także produkcja zbrojeniowa, ale nie ona zdecyduje o przyszłości sektora. – Nie jest możliwe, żeby MON podtrzymywał stocznie zamówieniami dla marynarki, zresztą marża na okrętach dla wojska nie jest duża. Na przykład trójmiejska Remontowa Shipbuilding zamówienia rządowe realizuje poniekąd dodatkowo. Nie możemy się porównywać z Francją. Budżet marynarki to jedynie 600 mln zł. W Holandii stocznia wojskowa upadła i przejął ją gigant prywatny, czyli Damen. A przecież Holandia jest od nas silniejsza w dziedzinie zbrojeń morskich i zagranicznych zamówień – twierdzi Maksymilian Dura z portalu Defence 24, komandor porucznik rezerwy.

Sektor prywatny zdaje sobie sprawę ze zmienności i niewielkiej skali zamówień rządowych, dlatego polską przewagą ma być produkcja specjalistyczna oraz rozwijający się rynek offshore, czyli serwisowców, platformowców i statków roboczych, w tym dla górnictwa morskiego oraz elementów morskich elektrowni wiatrowych.

Wspólny wysiłek

Dlatego stocznie i przedsiębiorstwa zachodniopomorskie zaczynają produkować wyszukane jednostki specjalistyczne, np. policki Stalkon wytwarza olbrzymie urządzenia do rozładunku statków. Podobnie jest na Pomorzu. Niszy szukały Remontowa Shipbuilding oraz gdyńskie stocznie Crist SA czy Stocznia Remontowa „Nauta". Profil pomorskiego przemysłu stoczniowego zdominowany jest przez statki drobnicowe, gazowce LNG, statki rybackie, inne statki towarowe, technologie offshore, okręty oraz promy i statki pasażerskie. Tutaj również samorząd wojewódzki stara się wspierać sektor.

– Działający w Gdyni Bałtycki Port Nowych Technologii to projekt Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, spółki z udziałami samorządu województwa pomorskiego, wspierający odbudowę i roz-

ADOBESTOCK

Dla polskich stoczni perspektywiczna jest produkcja s oraz jednostek typu coaster, uprawiających żeglugę na

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:
Zwolnienia z podatku oraz niższe składki ubezpieczeniowe to nowe propozycje dla polskich armatorów
„Taniej przy polskiej banderze"
9 stycznia 2018 r.
rp.pl/zycie-regionow

MATERIAŁY PRASOWE

Stocznie to krwiobieg gospodar

ZBIGNIEW JAGNIĄTKOWSKI | Regiony mogą wspierać stocznie, prowadząc aktywną dyplomację gospodarczą – mówi Zbigniew Jagniątkowski, prezes JPP Marine, współautor książki „Stocznia 3.0. Przemysł pomiędzy państwem a rynkiem".

: Jakie narzędzia może stosować państwo w celu wzmocnienia polskiego przemysłu stoczniowego?

ZBIGNIEW JAGNIĄTKOWSKI: Wystarczy stosować rozwiązania znane w Europie Zachodniej lub Azji. Przede wszystkim należy wzmocnić instytucję gwarancji rządowych na budowę nowych statków oraz udrożnić system ich przekazywania. Państwo nie powinno być sponsorem, ale partnerem, gwarantem finansowej stabilności sektora, a także po części „amortyzować" ewentualne ryzyko inwestycyjne. Bardzo ważnym narzędziem jest promocja polskiego przemysłu stoczniowego poprzez dyplomację ekonomiczną. To bardziej kwestia systematyczności działań, niż znaczących nakładów finansowych. Sektor i tak je ponosi, ale w partnerstwie z państwem mają szanse być lepiej i skuteczniej wydatkowane. Oczywiście dalszy postęp i długofalowa budowa pozycji sektora wymaga większego wysiłku. Tu należy wskazać na przykład inwestycje w nowoczesne, innowacyjne urządzenia przyspieszające proces prefabrykacji sekcji kadłubów. Polska, jej przemysł, a w jego obrębie sektor stoczniowy, wciąż czekają na rzeczywistą rewolucję technologiczną. Nakłady w tej dziedzinie przyniosłyby skokowy wzrost naszej konkurencyjności.

Co może być przewagą konkurencyjną polskich stoczni?

Już nie tylko tania praca, ale zaawansowana logistyka. Hub stoczniowy i szczegółowe rozwiązania

wiązuje do działania

tatków specjalistycznych, pogłębiarek, statków do układania kabli
Bałtyku

wój przemysłu stoczniowego. To zaplecze, dla firm działających na terenach stoczni, oferuje pomoc we wdrażaniu i transferze nowych technologii oraz nowoczesne laboratoria badawcze – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. Pomorze razem ze szczecińskimi sojusznikami walczyło w Komisji Europejskiej o wsparcie dla sektora.

Budżet z Regionalnego Programu Operacyjnego dla firm branży wynosi około 19 mln zł. Pomorskie zabiegało też o ujęcie sektora stoczniowego na liście krajowych inteligentnych specjalizacji. Samorząd wojewódzki uczynił produkcję stoczniową także inteligentną specjalizacją w wymiarze regionalnym. – Bezpośrednio związana z morzem jest specjalizacja „Technologie offshore i portowo-logistyczne", w której kluczową rolę odgrywa branża stoczniowa. Ma wspierać projekty w takich obszarach, jak: konstrukcje i technologie do eksploatacji zasobów morza, pojazdy i jednostki pływające, technologie offshore. Wszystkie projekty w ramach ISP 1 są projektami innowacyjnymi z dużym udziałem prac badawczych i rozwojowych wykonywanych przez jednostki naukowe we współpracy z firmami prywatnymi – dodaje marszałek Struk. Do zawartego w 2016 r. porozumienia na rzecz tej inteligentnej specjalizacji regionu przystąpiło ponad 70 firm, uczelni, instytucji i jednostek naukowych, w tym Akademia Marynarki Wojennej, Akademia Morska w Gdyni, Politechnika Gdańska, Centrum Techniki Okrętowej, Krajowa Izba Gospodarki Morskiej, Polski Klaster Morski oraz zarządy portów w Gdańsku i Gdyni.

Na firmy z szeroko rozumianej gospodarki morskiej otwarty jest, powstający obecnie na terenie portu w Gdańsku, park przemysłowy, czyli Pomorskie Centrum Inwestycyjne. – Chcielibyśmy zainteresować lokowaniem w tym miejscu działalności zwłaszcza mniejsze firmy z branży szkutniczej czy jachtowej zrzeszone m.in. w Pomorskiej Izbie Rzemieślniczej Małych i Średnich Przedsiębiorstw. – mówi Piotr Adamowicz, prezydent Gdańska. – Funkcjonujące w mieście inkubatory, akceleratory, przestrzenie coworkingowe otwarte są również na innowacyjne startupy z branży stoczniowej czy technologii offshore. ©℗

OPINIA DLA „ŻR"

Paweł **Adamowicz**
prezydent Gdańska

GRZEGORZ MEHRING

Miasto Gdańsk stara się wspierać sektor stoczniowy poprzez rozwój całego obszaru znajdującego się w granicach administracyjnych portu, obejmujący również część stoczniową. W pierwszej kolejności realizowane są działania w ramach zadań własnych samorządu, w tym inwestycje transportowe, jak chociażby tunel pod Martwą Wisłą czy Trasa Słowackiego, wspólne projekty unijne z Zarządem Morskiego Portu Gdańsk, inwestycje w transport publiczny. W 2015 roku wprowadziliśmy dedykowane portowi zwolnienia od podatku od nieruchomości dla nowych inwestycji.
Choć wsparcie sektora stoczniowego jest co do zasady zadaniem rządowym, samorząd gdański podejmuje działania wspierające branżę. Ważną rolą jest edukacja i przygotowanie przyszłych pracowników. Prowadzimy szkolnictwo zawodowe na potrzeby przemysłu stoczniowego, w tym w Szkołach Okrętowych i Ogólnokształcących Conradinum czy Centrum Kształcenia Ustawicznego i Zawodowego. Miasto wspiera też powstawanie i rozwój stref przemysłowych poprzez Gdańską Agencję Rozwoju Gospodarczego. ©℗

PRAWIE 100 TYS. LUDZI PRACUJE DLA BRANŻY

Według danych Forum Okrętowego, największej organizacji pracodawców sektora, opracowanych we współpracy z Portalem Morskim, w 2016 roku (najnowsze dane zbiorcze) w Polsce zbudowano 12 jednostek pływających. Nasze stocznie, jako podwykonawcy na zlecenie stoczni zagranicznych, wykonały 37 kadłubów lub częściowo wyposażonych statków.
Na koniec roku 2016 w portfelu zamówień było 21 w pełni wyposażonych jednostek pływających oraz 53 częściowo wyposażone statki lub kadłuby. Centrum Techniki Okrętowej podało, że polskie stocznie wyremontowały i przebudowały w 2016 roku łącznie ok. 560 jednostek. Remonty są bowiem specjalnością naszego sektora stoczniowego. Wartość przychodów za 2016 rok uzyskanych przez firmy z branży, w tym stocznie budujące nowe jednostki, stocznie remontowe oraz dostawców wyposażenia i usług, wyniosła 10,6 mld zł, z czego 19 proc. przyniosła budowa nowych jednostek, 16 proc. remonty i przebudowy, a dostawy wyposażenia i usług pozaremontowych 65 proc. Sektor to 5,2 tys. podmiotów bezpośrednio związanych z przemysłem i 12 tys. firm kooperujących. Wszystkie zatrudniają około 90 tys. osób. ©℗

ki, nie tylko na poziomie regionalnym

w jego obrębie posłużą optymalnemu wykorzystaniu tych wszystkich atutów, którymi już dzisiaj dysponujemy: prestiżem, doświadczeniem, wiedzą projektową, dostępem do najlepszych materiałów. Statek to zaawansowana integracja dziesiątek tysięcy złożonych procesów. Naprawdę niewiele potrzebujemy, aby robiąc to mądrzej i wydajniej, znaleźć się w innym miejscu na stoczniowej mapie świata. Ale wsparcia publiczne, szczególnie w postaci zamówień dla przemysłu obronnego, jest także konieczne i stosują je wszystkie państwa morskie. Tu nie chodzi o subsydiowanie, lecz zamówienia z sektora obronnego, administracji morskiej czy też instytutów naukowych. Pora zmienić stosunek do całego przemysłu, pokazywać, że to nie zapyziały park maszynowy i trujące technologie, ale atrakcyjne miejsca pracy i układ kostny całej gospodarki.

Z jakimi nowymi technologiami można łączyć odbudowę polskiego potencjału w sektorze?

Prowadzimy badania nad zastosowaniem różnych systemów okrętowych dla statków autonomicznych. Na razie będą to statki semiautonomiczne, tj. zatrudniające 50 proc. załogi, w pełni kontrolowane i monitorowane z lądowych centrów flot. Coraz bardziej popularne będą jednostki o napędzie elektrycznym. Obecnie w Stoczni Szczecińskiej trwa budowa elektrycznego promu dla armatora duńskiego. Duże perspektywy wiążą się z szerszym zastosowaniem specjalistycznych rozwiązań z dziedziny informatyki czy też nowych materiałów, tu także w szczecińskim środowisku prowadzone są zaawansowane prace. Dysponujemy wreszcie niezwykle zaawansowanymi rozwiązaniami w dziedzinie budowy i obsługi symulatorów, które umożliwiają optymalizację całych systemów technologicznych, jakimi są współczesne statki.

Bardzo perspektywiczna jest produkcja statków specjalistycznych, pogłębiarek, statków do układania kabli oraz oczywiście ruszający się rynek statków typu coaster, uprawiających żeglugę na Bałtyku, Morzu Północnym czy Morzu Śródziemnym. Zmiany, jakie czekają armatorów, szczególnie dotyczące systemów uzdatniania wód balastowych, spowodują wycofanie z rynku dużej ilości tego typu sprzętu. Takie okręty są budowane w pobliżu miejsc eksploatacji. To dla nas ogromna szansa. Podobnie jest ze specjalizacją w zakresie złomowania czy też kompleksowej obsługi floty, tzw. shipmanagement. Posiadanie własnego zaplecza stoczniowego jest tu wielkim atutem.

Jakiego wsparcia mogą sektorowi udzielić samorządy?

Na poziomie regionów bardzo wiele jest do zrobienia w zakresie dyplomacji gospodarczej, w tym promującej sektor stoczniowy, jak i szerszego wsparcia wyjścia na zewnątrz z ofertą działającego w województwie biznesu. Uważam, że najpierw powinniśmy uczyć się korzystać z dobrych wzorców, takich jak przedstawicielstwa niemieckich landów w stolicy kraju dbające o interesy własnego regionu. Inny wymiar, to zabieganie o nasze sprawy w Brukseli, tu też można uzyskać więcej. Wreszcie skuteczne przebicie się przez region do centralnych struktur promocji polskiej gospodarki. Z punktu widzenia sektora stoczniowego i naszego zainteresowania, przykładowo, kierunkiem azjatyckim, jest to bardzo istotne. ©℗

—rozmawiał Rafał Mierzejewski

Ważne inwestycje

Bydgoszcz rusza z budową basenu olimpijskiego.

MAT. PRAS.

Miasto ogłosiło właśnie przetarg na budowę basenu w przy ul. Królowej Jadwigi. Obiekt, o olimpijskich rozmiarach, zastąpi zniszczoną już (powstałą w latach 60). infrastrukturę klubu sportowego Astoria (dwa kryte baseny i biurowiec mają zostać zburzone). Nowy basen ma mieć (w jednej części) ruchome dno, będzie go można podzielić na cztery części o różnych głębokościach w zależności od potrzeb użytkowników. Na widowni znajdzie się miejsce dla 450 osób, zrewitalizowana ma też zostać przestrzeń wokół basenu. Szacunkowy koszt inwestycji – 100 mln zł.

Sosnowiec rewitalizuje dzielnicę Kazimierz Górniczy.

MAT. PRAS.

Udało się rozstrzygnąć przetarg na kompleksową modernizację Miejskiego Domu Kultury Kazimierz. MDK ma zostać rozbudowany, w całości poddany termomodernizacji, a tzw. Piekiełko zostanie wyremontowane. Rewitalizacji ma zostać poddana także muszla koncertowa w parku im. J. Kuronia. Wymieniona zostanie nawierzchnia sceny, schody, siedziska na widowni, oświetlenie itp. Na zapleczu muszli powstać zaś ma lokal gastronomiczny i różne pomieszczenia wykorzystywane na cele społeczne (np. warsztaty zajęciowe). Koszt projektu wyniesie ok. 18,4 mln euro.

Gmina Wieliczka inwestuje w parkingi i ścieżki rowerowe.

Lokalne władze szukają firmy, która zbuduje dwa parkingi typu Park & Ride (w miejscowościach Kokotów i Węgrzyce Wielkie) oraz poprowadzi ścieżki rowerowe (kilka odcinków) o łącznej długości 25 km. Na parkingu w Kokotowie (wraz z zatokami Kiss & Ride) będzie miejsce dla 142 samochodów, trzech motocykli oraz 30 stojaków na rowery (z zadaszeniem). Parking w Węgrzycach Wielkich ma pomieścić 42 auta i 30 rowerów. ©℗ *—oprac. acw*

Szybko gonimy standardy zachodniej Europy

LOGISTYKA | Potężne wsparcie dla infrastruktury kolejowej i drogowej

JACEK ŁAKOMY

Według strategii rozwoju transportu do 2020 r. udział transportu intermodalnego w ogólnej masie ładunków przewożonych koleją miał sięgnąć w Polsce 6 proc. Wskaźnik ten został przekroczony w 2017 r., ale do średniej unijnej, sięgającej 20 proc., wciąż jeszcze sporo nam brakuje. Wzrost atrakcyjności transportu kolejowego w najbliższych latach oraz inwestycje planowane z wykorzystaniem środków unijnych powinny sprawić, że i ten dystans zostanie zniwelowany.

Jak informuje Urząd Transportu Kolejowego, w ciągu dziesięciu lat masa towarów przewiezionych za pośrednictwem transportu intermodalnego zwiększyła się ponadtrzykrotnie, osiągając w 2016 r. pułap 12,8 mln ton. W trzech kwartałach 2017 r. przewieziono 10,8 mln ton.

Tempo wzrostu to zasługa koniunktury gospodarczej, ale również efekt inwestycji prowadzonych w poprzedniej perspektywie finansowej unijnego programu operacyjnego „Infrastruktura i środowisko". Wartość projektów zrealizowanych w latach 2007–2013 sięgnęła 1775,5 mln zł. Niemal 500 mln zł z tej kwoty pochodziło ze środków UE. Według Centrum Unijnych Projektów Transportowych wybudowano sześć, a przebudowano dziewięć terminali intermodalnych, zakupiono urządzenia i tabor.

Intermodalność ciągle w modzie

– Rozwój transportu intermodalnego jest warunkowany sytuacją na kolei. Tam dzieje się ostatnio dużo, w poprzedniej perspektywie i w obecnej na rynek kolejowy spadł grad pieniędzy unijnych – ocenia prof. Maciej Stajniak z Wyższej Szkoły Logistyki w Poznaniu.

Krajowy Program Kolejowy do 2023 r. przewiduje wydatki na inwestycje w linie kolejowe sięgające 66 mld zł. Zdecydowana większość planowanych w obecnej perspektywie finansowej modernizacji linii kolejowych dotyczy podstawowych ciągów towarowych, w tym dojazdów do portów morskich.

Co to da? Zwiększenie średniej prędkości pociągów towarowych do 40 km/h w 2023 r. i dorównanie polskiej średniej prędkości handlowej do średniej europejskiej. Umożliwienie pociągom towarowym jazdy 120 km/h tam, gdzie teraz można 70–80 km/h. Zwiększyć się ma do 22,5 t dopuszczalna wartość nacisku na oś.

Główny Urząd Statystyczny w ubiegłym roku doliczył się w Polsce 35 aktywnych terminali pozwalających na szybkie i bezpieczne dokonanie przeładunku z jednego środka transportu na inny, np. z samochodu do wagonu. Siedem z nich to terminale morskie, obsługujące przesyłki morze–kolej i morze–droga, a 28 drogowych obsługiwało przesyłki kolej–droga. Na tym nie koniec. Wszystko wskazuje na to, że ta lista w obecnej unijnej perspektywie finansowej ulegnie wydłużeniu.

W styczniu br. skończył się nabór wniosków o dofinansowanie projektów intermodalnych w ramach programu operacyjnego „Infrastruktura i środowisko 2014–2020. Do rozdysponowania na bezzwrotne dotacje do budowy i przebudowy terminali intermodalnych – w szczególności zlokalizowanych w sieci TEN-T, wraz z niezbędną infrastrukturą, sprzętem i taborem – jest miliard złotych. Dofinansowanie może sięgać nawet połowy kosztów projektu. Kto skorzysta? Będzie wiadomo na przełomie maja i czerwca.

Chętni na kasę

Z unijnych środków chce skorzystać m.in. Port Gdynia, który na 30 ha chce za 123 mln zł netto wybudować nowy terminal intermodalny. Zarząd portu spodziewa się dofinansowania w wysokości ok. 61 mln zł.

MAT. PRAS.

Kolejowe punkty przeładunkowe powinny powstawać przy dużych aglomeracjach

– Powstanie nowej infrastruktury, zwiększającej zdolność przepustową portowej sieci kolejowej i umożliwiającej sprawniejsze prowadzenie operacji przeładunkowych pozwoli na dopasowanie się do wzrastających wymagań firm korzystających z infrastruktury portowej i umożliwi obsługę zwiększającej się masy towarów – mówi Grzegorz Dyrmo, wiceprezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia SA.

Po unijne wsparcie chcą sięgnąć również spółki grupy PKP Cargo i przeznaczyć je nie tylko na zakup taboru dla przewozów intermodalnych, ale też na inwestycje w terminalu w największym suchym porcie Europy – Małaszewiczach.

– Liczymy na przyznanie dofinansowania naszych projektów ze środków unijnych, co ułatwiłoby nam sprostanie zapotrzebowaniu rynku na usługi intermodalne, zarówno w kraju, jak i za granicą, w tym na szybko rozwijającym się Nowym Jedwabnym Szlaku – zapowiada Krzysztof Mamiński, p.o. prezesa zarządu PKP Cargo SA.

Nie tylko on zwraca uwagę na chińską ekspansję.

– Dostrzegamy bardzo ważną rolę samorządów w procesach inwestycyjnych związanych z poprawą infrastruktury na polskim odcinku Nowego Jedwabnego Szlaku. Przeniesienie ładunków na transport kolejowy przyczynia się do odciążenia – a tym samym zmniejszenia – degradacji dróg i ulic, a to z kolei powoduje oszczędności w budżetach miast oraz poprawę stanu środowiska naturalnego – przekonywał podczas konferencji w grudniu 2017 r. poświęconej programowi rozwoju transportu intermodalnego Przemysław Ciszak z PKP SA.

W styczniu 2018 r. członek zarządu PKP SA Mirosław Antonowicz podpisał list intencyjny z Wielkopolskim Centrum Logistycznym Konin-Stare Miasto i prezydentem Konina Józefem Nowickim w sprawie współpracy przy tworzeniu w mieście terminala intermodalnego.

– Wielu potencjalnych inwestorów zaczyna rozmowy od pytania, czy w mieście mamy taki terminal. To przedsięwzięcie wzmocni pakiet walorów inwestycyjnych, jakie posiada Konin – podkreśla Józef Nowicki.

Ze Wschodu jadą przez Polskę

– Tempo przyrostu przewozów intermodalnych daje podstawy do twierdzenia, że terminale powinny powstawać przy głównych szlakach i korytarzach transportowych. Mamy nadzieję, że Polska będzie hubem logistycznym dla ładunków, które z Dalekiego Wschodu jadą w różne miejsca Europy – spodziewa się Mirosław Antonowicz.

Przedstawiciele PKP SA podkreślają, że kolejowe punkty przeładunkowe powinny powstawać przy dużych aglomeracjach, specjalnych strefach ekonomicznych oraz w miejscach, gdzie koncentruje się przemysł. Spółka chce wraz z partnerami zagospodarować na potrzeby transportu, spedycji i logistyki pozostające w jej dyspozycji tereny w różnych częściach kraju. Chodzi o rejony z dostępem do stacji i linii kolejowych, autostrad i dróg szybkiego ruchu. Wytypowała już ponad 70 takich nieruchomości. ©℗

MATERIAŁY PRASOWE

W barwach samorządowych Kolei Mazowieckich jeździ coraz więcej nowoczesnych składów. Wkrótce jeszcze ich przybędzie

Coraz wygodniej na torach

TRANSPORT | Samorządowi przewoźnicy kupują nowe składy. W rekordowym zamówieniu Koleje Mazowieckie kupiły 71 pociągów za ponad 2,2 mld zł. Ale są też inne, mniejsze projekty.

JANINA BLIKOWSKA

To będzie największe zamówienie dla kolei regionalnych w III RP. – Te zakupy wpłyną na ofertę przewoźników regionalnych. Przede wszystkim na wzrost atrakcyjności ich oferty, poprawę komfortu, większą częstotliwość, krótsze czasy przejazdu – uważa Sebastian Gościniarek, partner w BBSG Baca Gościniarek i Wspólnicy Doradztwo Gospodarcze.

Lepiej, szybciej, wygodniej

Do swoich wielkich zakupów Koleje Mazowieckie przygotowywały się od dawna. Po raz pierwszy o swoich planach inwestycyjnych spółka poinformowała podczas Europejskiego Forum Taborowego w marcu 2014 roku. – Były to zamierzenia przewidziane do realizacji w perspektywie lat 2014–2024 o łącznej wartości przekraczającej 2,7 mld zł – wspomina Donata Nowakowska, rzecznik mazowieckiego przewoźnika.

Projekty zakładały zakup i modernizację taboru oraz budowę zaplecza technicznego dla jego obsługi. Pierwsze plany obejmowały zakup 65 szt. nowych elektrycznych zespołów trakcyjnych, szynobusu oraz 16 wagonów środkowych do EN76 „Elf" i 10 do ER75 „Flirt". Z czasem zostały zweryfikowane. W marcu 2017 roku spółka ogłosiła przetarg na zakup 71 pojazdów.

Najtańszą ofertę złożyła bydgoska Pesa, która deklarowała dostarczenie pociągów za 2,174 mld zł. Z kolei Szwajcarski Stadler chciał 2,21 mld zł. Najdroższa oferta pochodziła z Newagu z Nowego Sącza – 2,729 mld zł. O rozstrzygnięciu przetargu nie zdecydowała jednak wyłącznie cena. – Ocena obejmowała 15 kryteriów. Sama cena stanowiła 50 proc. i nie była decydująca. Dlatego najtańsza oferta Pesy nie została oceniona najwyżej – tłumaczy Donata Nowakowska, rzecznik Kolei Mazowieckich. Ostatecznie Koleje Mazowieckie kupiły 71 składów za ponad 2,2 mld zł od firmy Stadler. Umowę podpisano w połowie stycznia. – Ten kontrakt przyczyni się do dalszej poprawy warunków podróżowania i możliwości operacyjnych Kolei Mazowieckich – uważa Adam Struzik, marszałek Mazowsza. Zgodnie z zapisem umowy ramowej pierwsze składy powinny pojawić się na torach na przełomie 2018 i 2019 r., jednak ich zakup uzależniony jest od uzyskania wsparcia unijnego. Koleje Mazowieckie starają się bowiem o dofinansowanie do tej inwestycji w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020. Ma ono sięgnąć połowy kwoty wydatków kwalifikowalnych przeznaczonych na zakup taboru, symulatora jazdy pociągiem, szkolenia pracowników oraz pakiety naprawcze.

Nowe składy do Kolei Mazowieckich mają trafić w kilku transzach. Pierwsze sześć wyjedzie na tory do końca 2018 r., kolejne 10 – w roku 2019 r. Ostatnie, sukcesywnie, do końca roku 2022. Nowe „Flirty" będą kursowały w relacjach leżących w tzw. Warszawskim Obszarze Funkcjonalnym, m.in. na trasach Warszawa-Tłuszcz, Góra Kalwaria-Czachówek-Warszawa-Modlin, Sochaczew-Warszawa-Celestynów, Skierniewice-Warszawa-Mińsk Mazowiecki. Pojazdy będą produkowane w Siedlcach, dzięki czemu prace zyska tam nawet kilkaset osób.

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:

Samorządowi przewoźnicy – Koleje Śląskie oraz Koleje Dolnośląskie – planują wzajemne wypożyczenie sobie pociągów

„Dolnośląski tabor na śląskich torach"
9 stycznia 2018 r.

rp.pl/zycie-regionow

Inni nie zostają w tyle

Na zakupy ruszyli także inni samorządowi przewoźnicy. Nowe składy, zamawiane wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Śląskiego, odbierają właśnie Koleje Śląskie. Dostawcą jest bydgoska PESA. – To pociągi Elf drugiej generacji. W ramach zamówienia podstawowego Koleje Śląskie otrzymają trzy pojazdy, a Województwo Śląskie zakupiło 10 pojazdów. Łączna wartość zamówienia podstawowego wynosi ok. 206 mln zł brutto, w tym ponad 167 mln zł pochodzi z budżetu województwa, a ponad 38 mln zł to nasze środki – wylicza Magdalena Iwańska, rzecznik Kolei Śląskich. Samorząd województwa w ramach zakupu rozważa skorzystanie z dotacji unijnych. – Dodatkowo podpisana umowa przewiduje również skorzystanie z tzw. prawa opcji – i zarówno my, jak i województwo zdecydowało się na taki krok. Dzięki temu łącznie w ramach całego zamówienia dotrze do nas 19 pojazdów: 12 pojazdów czteroczłonowych zamówionych przez UMWŚ oraz cztery pojazdy dwuczłonowe i trzy trójczłonowe zamówione przez nas – wyjaśnia przedstawicielka Kolei Śląskich.

Na początku lutego o zakupie dwóch składów spalinowych poinformowały Koleje Dolnośląskie. Operację taborową na większą skalę prowadzi Łódzka Kolej Aglomeracyjna. – To m.in. zakup 14 EZT Impuls II firmy Newag. Kontrakt jest w fazie realizacji – opowiada Marta Markowska, rzecznik Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. Pierwsze pociągi pojawią się na torach w III kw. 2018 roku. Drugi projekt ŁKA dotyczy rozbudowy 10 obecnie posiadanych pociągów FLIRT3 o trzeci, środkowy człon. Obecnie trwają negocjacje z producentem – firmą Stadler Polska.

Wszyscy zyskają

Nowe pociągi są ważne dla przewoźników? – Pozwolą nie tylko na zwiększenie rezerwy taborowej, ale umożliwią też stopniowe wycofywanie najstarszych składów. W ciągu najbliższych dwóch lat Koleje Mazowieckie zamierzają zrezygnować z eksploatacji 39 sztuk EZT EN57, 15 z nich jest przeznaczonych na sprzedaż – wyjaśnia Donata Nowakowska z Kolei Mazowieckich. Zdaniem Sebastiana Gościniarka, partnera w BBSG, zyskają pasażerowie. – Pociągi staną się bardziej konkurencyjne przede wszystkim dla indywidualnego transportu samochodowego. I to właśnie jest sposób godny pochwały, a nie drakońskie ograniczenia we wjeździe do centrów czy wzrost opłat za parkowanie – tłumaczy.

Jego zdaniem przewoźnicy też na tym skorzystają, bo więcej pasażerów to więcej pieniędzy nie tylko z biletów, ale i z usług towarzyszących, a nowy tabor to mniejsze koszty operacyjne. – W konsekwencji powinna sukcesywnie poprawiać się sytuacja finansowa przewoźników i zmniejszać obciążenie budżetów regionalnych – podkreśla ekspert. ©℗

OPINIA DLA „ŻR"

Jakub **Majewski**
prezes fundacji ProKolej

MAT. PRAS.

Dzięki prokolejowej polityce transportowej Unii Europejskiej na inwestycje w infrastrukturę i tabor trafiają coraz większe środki. Udało się przełamać wieloletni regres w przewozach i systematycznie przybywa podróżnych. Rok 2017 z wynikiem ponad 300 mln pasażerów, o 11 mln większym niż 2016 r., był najlepszy od 15 lat. Nowy tabor przyciąga chętnych do korzystania z transportu szynowego. Jednak rosnące zainteresowanie koleją oznacza konieczność kolejnych inwestycji. Jako że transport w regionach to odpowiedzialność samorządów wojewódzkich, to przede wszystkim one kupują tabor. Czasem bezpośrednio, czasem powierzając to zadanie swoim spółkom kolejowym. Po wielu latach stagnacji zastępujemy wysłużone składy z ubiegłego wieku, tworząc przy okazji rynek zarówno dla producentów krajowych, jak i firm międzynarodowych, którzy w Polsce zlokalizowali swoje fabryki. W rezultacie zyskują i pasażerowie, i kolejarze, i przemysł, do którego trafiają kolejne zamówienia. ©℗

Zakład rzemieślniczy

PRZESTRZEŃ PUBLICZNA | Mali przedsiębiorcy powoli przekonują się do profesjonalnie i estetycznie wykonanych szyldów. Walczą o to miejscy aktywiści, wspierani przez lokalne władze.

BARTOSZ KLIMAS

Był okres w dziejach miasta, gdy każda najprymitywniejsza tabliczka z ogłoszeniem czy firmą budziła entuzjazm. Róg Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej wyglądał wtedy jak Klondike w swym najbardziej pionierskim czasie i dziennikarze zagraniczni chętnie fotografowali jego radosną, witalną brzydotę. Dziś okres ten minął, brzydota szyldów została – napisał Leopold Tyrmand w tekście „Warszawa 48", opublikowanym na łamach „Przekroju" w tytułowym 1948 roku. W roku 2018 część ulic w polskich miastach nadal wygląda – tu znów słowa Tyrmanda – „jak rynek w Rawie czy Kłaju Dolnym".

Tu i ówdzie widać jednak poprawę. Wraz z otwarciem drugiej linii metra, szansę na złapanie estetycznego oddechu dostały m.in. okolice placu Wileńskiego w Warszawie. Ząbkowska, Stalowa, Wileńska, 11 listopada – północnopraskie ulice wciąż są pełne zakładów rzemieślniczych w starym stylu – tu ślusarz, tam kaletnik, dalej tapicer. Ostatnio okoliczne punkty handlowo-usługowe zyskały nowy wygląd. A nawet „look". W ramach czwartej edycji przedsięwzięcia re:design, będącej jednocześnie pierwszą odsłoną w Warszawie, stowarzyszenie Traffic Design (które aktywnie działa na rzecz poprawy estetyki w Trójmieście) pomogło w stworzeniu dwunastu szyldów dla rzemieślników z Pragi. Odmienionym wyglądem zachęcają m.in. witryny zakładu renowacji mebli, optyka, fryzjera, zegarmistrza. Dzięki pracy profesjonalistów wystawy, które przez lata obrosły kolorowymi nalepkami i wycinankami, odetchnęły.

Znakomitą część pracy wykonał Jacek Wielebski, koordynator przedsięwzięcia, założyciel stowarzyszenia Traffic Design. Do niego należał wybór lokali oraz konsultacje projektów z właścicielami. – Był naszą bazą wiedzy w kwestiach technologii wykonania, doradzał, sugerował. Nam pozostało do wykonania to, co najlepsze, czyli projekt graficzny wpisany w architekturę i podziały budynku – mówi Filip Tofil z Syfon Studio, autor m.in. szyldu Piwny Kraft (w sklepie dla piwowarów przy Stalowej). Zdanie właścicieli zakładów było oczywiście decydujące, zatem nie obyło się bez długich rozmów.

ROBERT GARDZIŃSKI

Jeden z nowych szyldów na ul. Stalowej w Warszawie

– Z osobami, którym proponuje się coś w obrębie ich przestrzeni zawsze jest dyskusja, gdyż mają swoją wizję. Jeden z rzemieślników wręcz wysłał mi swój projekt. Koniec końców mam jednak wrażenie, że zaufali nam na tyle, by zostawić sporo swobody przy projektowaniu – podkreśla Filip Tofil.

Wizualny smog

Na efekty w postaci naśladownictwa trzeba będzie poczekać, jednak, jak zauważa projektant z Syfon Studio, rzemieślnicy przyglądają się sobie nawzajem, tak więc jeżeli jeden ma nowy szyld, drugi może pomyśleć, że to dobry sposób na przyciągniecie klientów.

– Projektowanie szyldów to wyjątkowo trudna materia w kraju, który jest na początku drogi we wprowadzaniu standardów wyglądu przestrzeni publicznej – uważa Marian Misiak z wrocławskiego studia Threedotstype, autor szyldu dla serwisu RTV z ul. Wileńskiej. – Rola projektantów w kształtowaniu masowego gustu jest nie do przecenienia. Im częściej porządna typografia będzie widoczna na ulicach polskich miast, tym większa szansa na okiełznanie wizualnego smogu, który nas truje.

Cieszy, że całe przedsięwzięcie zorganizowano na zlecenie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy. To część programu rewitalizacji prawobrzeżnej części miasta „na_prawa Warszawa". – Zmiana szyldów pokazuje, jak może wyglądać dobra reklama, która zdobi, a nie szpeci. Projekt zyskał uznanie przedsiębiorców i mieszkańców, a my już dziś planujemy kontynuację – zapowiada Marlena Happach, architekt miasta.

Stowarzyszenie Traffic Design od kilku lat przekonuje, że warto – trzy pierwsze edycje akcji re:design pomogły m.in. w odmianie wizerunku zakładów rzemieślniczych na ulicy Starowiejskiej w Gdyni i oczyszczeniu z reklamowego chaosu elewacji zabytkowego budynku gdyńskiej YMCA.

Do usług

Podobnych przykładów nie brakuje, chociaż łatwo nie jest – konkurs na Wzorowy szyld, prowadzony przez stowarzyszenie Ulepsz Poznań wraz z Uniwersytetem Artystycznym w Poznaniu i Stowarzyszeniem Inwestycje dla Poznania, zakończył się po czterech edycjach, bo – jak przyznaje Paweł Głogowski z UP – formuła się wyczerpała. – Trudno było nam co roku znaleźć nowe, wysokiej jakości szyldy, tak by konkurs pozostał interesujący dla mieszkańców.

O to, aby dobrej typografii było więcej, walczy też stołeczne Stowarzyszenie Kulturotwórcze Miastodwa, organizator akcji „Warszawa do usług", łączącej projektantów, artystów i rzemieślników, którzy chcą tworzyć szyldy i witryny. „Pomożemy ci dobrać fachowców i określić budżet. Będziemy promować wszystkich przedsiębiorców (drobnych i większych), których wizualna obecność cieszy oko warszawiaków. Chcemy włączać nie tylko młodych projektantów, ale również mistrzów liternictwa ze starszego pokolenia" – piszą pomysłodawcy.

Dziełem stowarzyszenia Miastodwa są Warszawskie kroje – 12 udostępnionych za darmo nowych krojów pisma, stworzonych w oparciu o tradycje warszawskiej typografii – liternictwo modernistycznych neonów czy reklam i murali z czasów PRL (nad którymi mogli pracować jedynie zawodowcy). Do ściągnięcia ze strony kroje.org.

Własny krój pisma, nawiązujący do historii i ikonografii miasta, mają też Katowice. Pischinger powstał w ramach badania „Typograficzny research Katowic", prowadzonego przez projektantkę Verenę Gerlach (finalną wersję opracowali Maciej Kodzis, Grzegorz Owczarek ze studia Pillcrow). Poszczególne warianty kroju czerpią inspiracje z różnych okresów literniczej historii miasta – od czasów niemieckich, przez neony do lat 60. i 70., po okres transformacji i początków kapitalizmu.

Katowice mają nawet własne ikony – zestaw piktogramów przedstawiających najważniejsze budowle w mieście, do wykorzystania w materiałach wizualnych. Projekt inspirowany międzywojenną i powojenną ikonografią zrealizowano w ramach wystawy „Apetyt na radykalną zmianę. Katowice 1865–2015". Zestawy krojów i ikon do pobrania na medialabkatowice.eu.

Darmowe fonty mogą choć trochę pomóc przedsiębiorcom, którzy nie są jeszcze gotowi na skorzystanie z usług zawodowca. A – jak mówi Rene Wawrzkiewicz, jeden z koordynatorów akcji Warszawskie kroje (oraz jeden z kuratorów zeszłorocznej Drugiej Ogólnopolskiej Wystawy Znaków Graficznych) – o ile koncerny z „najwyżej półki" używają grafiki bardzo efektywnie i efektownie, o tyle już firmy średniej wielkości nie doceniają projektowania.

– Może boją się kosztów? Wbrew pozorom projektanci nie są drodzy, w dodatku stają się coraz bardziej profesjonalni. Jeśli zapraszamy projektanta, to możemy liczyć na konsultacje i rozwiązanie problemu – zauważa Rene Wawrzkiewicz. ©℗

RAFAŁ KOLSUT/STOWARZYSZENIE TRAFFIC DESIGN

Stowarzyszenie Traffic Design działa na rzecz poprawienia estetyki w Trójmieście

ROBERT GARDZIŃSKI

Nowy wygląd witryn na warszawskiej ul. Wileńskiej

INFRASTRUKTURA

W Wielkopolsce powiaty bez krytej pływalni można dziś policzyć na palcach jednej ręki. I powstają kolejne, choć dla gmin oznacza to to nie tylko obciążenie samą inwestycją, ale również spore wydatki związane z bieżącym utrzymaniem.

JACEK ŁAKOMY

URZĄD MIASTA LESZNO

Pierwszy w Polsce nowoczesny aquapark w Lesznie został niedawno zamknięty z powodu problemów finansowych

Pieniądze wkładane w wodę

Samorządy szukają oszczędności, ale płacą, traktując pływalnie podobnie jak muzea. Dla prywatnych właścicieli liczy się rachunek ekonomiczny. Jeśli wychodzi na minus, obiekt kwalifikuje się do zamknięcia. Na początku stycznia w województwie wielkopolskim zamknięto już drugą taką pływalnię.

Na kłódkę

25 lat temu przyjeżdżali tu spragnieni wodnych atrakcji turyści z całej Polski. Zdarzało się, że na wolne miejsce czekali w kilkugodzinnych kolejkach. Leszczyńska pływalnia Akwawit była pierwszym w kraju aquaparkiem z prawdziwego zdarzenia. Teraz jego właściciel – Centrum Konferencji i Rekreacji Akwawit sp. z o.o. – w specjalnym oświadczeniu poinformował, że zamknięcie Akwawitu to konsekwencja braku porozumienia z miastem.

„Niestety, mimo dużej elastyczności z naszej strony oferta miasta na zakup usług w skali roku o wartości 200 tys. zł brutto, nawet przy zwolnieniu pływalni z podatku od nieruchomości o wartości ok. 106 tys. zł, nie pozwala na dalsze funkcjonowanie tego obiektu" – czytamy w oświadczeniu właściciela.

– Oczekiwania były dużo wyższe i przekraczały nasze możliwości finansowe. Wykazaliśmy się dużą determinacją oraz otwartością, by nie dopuścić do takiej sytuacji – odpowiada prezydent Leszna Łukasz Borowiak i przypomina, że pierwszą propozycją było przejęcie basenu przez miasto. Właściciel ją odrzucił.

Mieszkańcom stolicy powiatu pozostała dziś jedna kryta pływalnia, którą w dni powszednie do 18 zajmują uczniowie leszczyńskich szkół i członkowie klubów pływackich. A co z aquaparkiem? Właściciel halę po pływalni chce wydzierżawić. Z inicjatywy prezydenta radni powołali specjalną komisję, która ma wyjaśnić powody zamknięcia. Prezydent ma m.in. wątpliwości, czy teren, który został spółce przekazany przez miasto na budowę basenu, może być użytkowany w inny sposób.

Basen w Lesznie nie jest jedynym obiektem w Wielkopolsce, który spotkał taki los. Przed pięcioma laty zamknięta została należąca do TKKF, działająca od 2000 roku kryta pływalnia w sierakowskim Centralnym Ośrodku Sportowo-Szkoleniowym TKKF. Towarzystwa nie było stać na jego utrzymanie, usiłowało więc porozumieć się w tej sprawie z lokalnymi samorządami. Nie udało się, a działka z pływalnią z dwoma nieckami basenowymi oraz dostępem do linii brzegowej jeziora i kąpieliskiem została wystawiona na sprzedaż za ok. 4 mln zł. Sprzedający informuje w ogłoszeniu, że ława fundamentowa pływalni pozwala na wzniesienie dwukondygnacyjnego hotelu.

Biała flaga

Według Leszka Kraszewskiego, zajmującego się wspieraniem inwestorów zainteresowanych uzyskaniem wysokiej rentowności obiektów sportowych, pływalnia w Sierakowie to przykład niedostosowania skali obiektu do potrzeb niewielkiej gminy. – Basen, który jest drogi w budowie, będzie też drogi w utrzymaniu. W przypadku inwestycji finansowanych przez samorządy nie można wywieszać od razu białej flagi i twierdzić, że pływalnia musi być deficytowa. Chodzi o to, by tak planować inwestycje, aby z podatków mieszkańców sfinansować obiekt, na którego utrzymanie nie będzie trzeba sięgać powtórnie po ich pieniądze – przekonuje Kraszewski.

Rentowność basenów to problem większości samorządów, które chętnie decydowały się na takie inwestycje. Muszą do nich dopłacać – niektóre po kilkaset tysięcy złotych rocznie, inne grubo ponad milion. Dlatego gminy szukają oszczędności. Dopasowują godziny otwarcia do obłożenia, a jednocześnie optymalizują zatrudnienie, bo koszty płac to średnio połowa kosztów utrzymania basenu. Sprawdza się też wynajmowanie w takich obiektach miejsc na prowadzenie usług medycznych czy fizjoterapeutycznych.

– Dopłacamy do naszej pływalni niemal milion złotych w skali roku. To 35 proc. kosztów. Resztę basen wypracowuje – ma bardzo dobre obłożenie, współpracuje ze szkołami zlokalizowanymi nawet w promieniu 60 km, prowadzi dodatkowe zajęcia i kursy, oferuje odnowę biologiczną itp. Dopłaty to na pewno obciążenie dla budżetu miasta, ale pływalnia to wartość dodana dla społeczeństwa – tłumaczy Wojciech Lis, burmistrz Wolsztyna.

Mierzyć siły na zamiary

Kępno, które już w październiku tego roku wzbogaci się o krytą pływalnię za niemal 30 mln zł, zamierza w przyszłości postawić obok niej hotel. – Klient jest w stanie zapłacić parę złotych więcej za przejście w szlafroku z hotelowego pokoju na basen – przekonuje Kraszewski.

Kępińska pływalnia, budowana przez powołaną do tego przez gminę spółkę celową, ma być obiektem energooszczędnym i niskoemisyjnym. Inwestycja finansowana jest głównie z obligacji i kredytu. Spółka Projekt Kępno pozyskała również bezzwrotne wsparcie z Ministerstwa Sportu i Turystyki. – Dyskusje o zasadności budowy krytej pływalni będą zawsze. Ale często tak bywa, że najwięksi krytycy inwestycji są jej pierwszymi klientami – mówi Piotr Psikus, burmistrz Kępna.

Według zestawienia Ministerstwa Sportu i Turystyki przed trzema laty w dysponującej około 50 krytymi pływalniami Wielkopolsce tylko w trzech powiatach nie było takich obiektów. W całym kraju doliczono się wówczas niemal 740 krytych pływalni. W ponad 60 powiatach nie było żadnej. Dziś jest ich już mniej, bo krytych basenów przybywa. Tylko w Wielkopolsce w najbliższym czasie powstanie kilka takich obiektów.

– Na szczęście Unia Europejska nie daje już pieniędzy na budowę aquaparków. To nie uczyło dyscypliny finansowej samorządowców. Dziś o pozyskanie środków z zewnątrz jest trudniej, choć stosując pewne rozwiązania, można ubiegać się o dofinansowanie np. z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – twierdzi Leszek Kraszewski.

Tymczasem tuż za południową granicą województwa wielkopolskiego gminy nie zawsze stawiają na rozmach przy tego rodzaju inwestycjach. Baseny przyszkolne, zaspokajające głównie potrzeby nauki pływania, w województwie dolnośląskim budowane w ramach programu Dolnośląski Delfinek, kosztują po kilka milionów złotych. Do programu zakwalifikowano już dziewięć gmin, które muszą wykazać się wkładem własnym sięgającym ok. 50 proc. kosztów. Pozostałą część stanowią dotacje z budżetu województwa oraz Ministerstwa Sportu i Turystyki. ©℗

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:
Bydgoszcz wybuduje nowy kompleks sportowo-rekreacyjny z basenem olimpijskim
„Miejska ofensywa basenowa"
29 czerwca 2017 r.

rp.pl/zycie-regionow

TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/OLIMPIK/REPORTER

Na finał nie puściła mnie mama

TOMASZ FRANKOWSKI | 22. krotny reprezentant Polski, mistrz kraju, król strzelców ligi, o młodości w Białymstoku i cwaniakach przy piłce.

RZ: Kiedy miesiąc po zdobyciu przez reprezentację Polski Kazimierza Górskiego trzeciego miejsca na mistrzostwach świata rodzi się chłopak, to rodzice muszą myśleć, że właśnie przyszedł na świat drugi Deyna.

TOMASZ FRANKOWSKI: A wcale nie. Mój tata nie grał w piłkę, nie był nawet kibicem, ale nie zdążyłem o tym z nim porozmawiać, bo odszedł, kiedy miałem 15 lat. Był taksówkarzem, zmarł na zator, nim zacząłem zdobywać medale. Mama dopingowała w sposób niezwykle ekspresyjny. Kiedy widziała w telewizji bramki Grzegorza Laty lub Andrzeja Szarmacha, przyjmowała je wrzaskiem. Sąsiedzi byli przerażeni. Ja miałem wtedy jakieś osiem–dziewięć lat i trochę się dziwiłem, że tak można.

Miał pan rodzeństwo?

O trzy lata młodszego brata. Po śmierci taty pomagali nam wujkowie. To był czas kolejek w sklepach z pustymi półkami i kartkami na wszystko. Szybko dorosłem.

Pan sprawia wrażenie bardzo spokojnego człowieka. Taki pan był na boisku i jest w rozmowie. Zawsze tak było?

Staram się panować nad sobą. Na boisku to nie zawsze było łatwe. Zresztą nosiłem ksywkę Tygrys, co miało charakteryzować mój spryt, szybkość i pazerność na bramki. W szkole zawsze zaliczano mnie do wąskiej grupy podejrzanych. Jak zginął dziennik – Frankowski, jak ktoś włożył pinezkę do zamka w drzwiach – Frankowski.

Czuł się pan pokrzywdzony takimi posądzeniami?

Czasami nie były one bezpodstawne. Ale nie wykraczałem poza szkolną normę. Wyspecjalizowaliśmy się w wystawianiu zwolnień ze szkoły pod pretekstem wyjazdów na turnieje piłkarskie. Wykradaliśmy formularze z klubu z szatni trenera Ryszarda Karalusa. Były oryginalne, a wiarygodności dodawał im stempel Jagiellonii, który ojcu, prezesowi klubu, panu Skoczylasowi, wykradał jego syn, a nasz kolega. Pokazywaliśmy zwolnienia w szkole i mieliśmy wolne. Na pięć zwolnień jedno dotyczyło faktycznie wyjazdu na turniej. Reszta to ściema.

Ile jest prawdy w tym, że trafił pan do Jagiellonii razem z drużyną, która wygrała turniej dziesięciolatków?

To cała prawda. Ten turniej organizował Mirosław Mojsiuszko, jeden z trenerów Jagiellonii. Wystartowaliśmy jako szkoła podstawowa nr 10, wygraliśmy i trener zabrał wszystkich do klubu. Do wieku seniora dotarłem tylko ja.

Mirosław Mojsiuszko ma swoje miejsce w historii klubu. To on był trenerem Jagiellonii, kiedy walczyła ona z Legią w finale rozgrywek o Puchar Polski. Ale z panem i kilkoma pańskimi rówieśnikami kojarzy się inne nazwisko: Ryszard Karalus.

Ooo, tak. Pan trener koordynuje dziś prace młodszych trenerów w akademii Jagiellonii i jest właściwym człowiekiem na tym miejscu. Odnosił niecodzienne sukcesy z juniorami klubu i wychował kilku reprezentantów Polski. Brał roczniki kończące się na cyfrę 4. Urodzeni w roku 1964 zdobywali medale w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży i mistrzostwach Polski juniorów starszych. A my, urodzeni w roku 1974, zostaliśmy mistrzami Polski w roku 1992.

My, to znaczy?

Grupa chłopaków, których nazwiska stały się znane w całej Polsce. Marek Citko, Jacek Chańko, Mariusz Piekarski, Bartosz Jurkowski, Daniel Bogusz i, nie chwaląc się, ja. Prawie wszyscy urodziliśmy się w Białymstoku, w odstępie kilku miesięcy. Wszyscy jesteśmy wychowankami Jagiellonii, każdy zagrał w ekstraklasie, wszyscy wkładaliśmy koszulki reprezentacji Polski.

Do mnie przemawia jeszcze fakt, że przez wiele sezonów większość kadry Jagiellonii tworzyli wychowankowie, i to ci, których uczył Ryszard Karalus.

Tak było. W roku 1987 pierwszy awans do ekstraklasy wywalczyli zawodnicy, którzy wcześniej byli w Polsce znani jako juniorzy: Mariusz Lisowski, Andrzej Ambrożej, bracia Jacek i Dariusz Bayerowie, Jarosław Michalewicz. Czyli chłopaki od nas dotarli na szczyt. To znaczyło, że możemy.

Nie mieliście poczucia, że żyjecie w Polsce B? W roku 1988 na ekrany wszedł „Piłkarski poker". Taksówkarz pod dworcem mówi tam, że „społeczeństwo Białegostoku jest ofiarne", dając do zrozumienia, że jak piłkarze nie wygrają na

boisku, to może uda się jakoś poza nim. Życzliwie i żartobliwie pokazane cwaniactwo białostoczan.

Bo to fajny film. Natomiast my, młode chłopaki z Białegostoku, byliśmy dumni, że możemy tu grać. Dla nas prowincją mogłyby być – przy całym szacunku dla tych miejscowości – Mońki czy Siemiatycze. Białystok dla 16-letnich chłopaków był metropolią. Dawał nam wszystko potrzebne do szczęścia. Możliwość gry w najlepszym klubie Podlasia i rozrywki. Warszawa nie była dla nas żadnym punktem odniesienia.

A marzenia?

Gdzieś tam był wielki świat i my zaczęliśmy go powoli podbijać. W kraju w swojej kategorii wiekowej byliśmy najlepsi. W roku 1991 pojechaliśmy do Goeteborga na znany Turniej Tysiąca Drużyn Gothia Cup. Wygraliśmy go jako Jagiellonia w swojej kategorii wiekowej. A nawet jeszcze lepiej, bo trener Karalus, chcąc, żebyśmy nabrali doświadczeń i otrzaskali się w świecie, wystawił drużynę 17-latków w kategorii chłopców o rok starszych. I myśmy ze wszystkimi wygrali, a ja zostałem królem strzelców. Na stadionie Ullevi, gdzie rozgrywaliśmy finał, zebrało się 20 tysięcy ludzi. Czuliśmy się tam, jak byśmy brali udział w igrzyskach olimpijskich lub mistrzostwach świata.

Słusznie, bo na tym stadionie w mistrzostwach świata debiutował Pele. A wie pan, że o waszym zwycięstwie napisał nawet renomowany angielski miesięcznik „World Soccer"?

No proszę, nie wiedziałem. Ale my naprawdę byliśmy wtedy mocni. Drużyna z Goeteborga zdobyła przecież rok później mistrzostwo Polski juniorów.

Czyli trener Karalus postąpił słusznie. Czy jego sukcesy to efekt szczęścia, bo miał akurat grupę utalentowanych chłopaków, czy umiejętności?

O szczęściu można by mówić, gdyby wygrał tylko raz. Ale pan trener miał pasmo sukcesów, trwające siedem–osiem lat. On w tym czasie nie opuścił ani jednego treningu. Nie prosił nikogo o zastępstwo, co przecież ma prawo się zdarzyć. Teraz, kiedy sam jestem trenerem, wiem, jak to jest. A pan Karalus był zawsze, ubrany w dres, pracując z nami na boisku, lub obserwując nas z boku.

Baliście się go?

Czuliśmy respekt. Trzymał nas twardą ręką, ale umiał z nami rozmawiać. Jak krzyczał, to konstruktywnie. Nikt nie zrezygnował z gry dlatego, że trener na niego krzyknął. I jak nas walił klapkiem po tyłkach, to też mieliśmy świadomość, że miał rację i prawo. Byliśmy przecież tylko rozbrykanymi nastolatkami, których czasami trudno było opanować. Pan Karalus dawał sobie radę. A większość z nas dzięki takiej szkole doszła do sukcesów. Najpierw z Jagą, potem w innych klubach lub reprezentacji.

Mieliście wtedy świadomość, że świat się przed wami otwiera?

Dla nas wielkim światem był wtedy stadion. Kiedy grała Jagiellonia, trampkarze podawali piłki. A ponieważ na stadionie były tylko dwie szatnie, rozbieraliśmy się w tej samej co pierwsza drużyna. Przychodziliśmy wcześniej lub wtedy, kiedy oni wychodzili na rozgrzewkę. Mogliśmy usiąść na tych samych miejscach co nasi idole, a nawet z nimi porozmawiać w przejściu albo w autokarze, wiozącym drużynę i nas na stadion przy Jurowieckiej, gdzie zawodnicy zostawiali samochody. Rozmowa z bramkarzem Mirosławem Sowińskim czy Dariuszem Czykierem to było przeżycie. Krótko mówiąc, kiedy w roku 1987 Jagiellonia awansowała do pierwszej ligi, ja byłem chłopcem do podawania piłek.

Czuł się pan wyróżniony?

Oczywiście. Znajdowałem się w centrum wydarzeń, którymi żyło miasto. Na pierwszy mecz po awansie do pierwszej ligi, z Widzewem, przyszło 40 tysięcy ludzi. Nie mieścili się na trybunach, ale sędzia pozwolił żeby zajęli miejsca przy linii. Oddzielali ich od niej tylko milicjanci i był porządek. Kiedy Michalewicz zdobył prowadzenie dla Jagi, to jak ci ludzie krzyknęli z radości, słychać było w całym Białymstoku. Mecze to był rytuał. Odbywały się zwykle w niedziele o godz. 11. Ludzie prosto z mszy o 8 rano szli na stadion.

Rozumiem, że marzeniem była gra w pierwszej jedenastce Jagiellonii. A dalej? Legia?

Nikt nie myślał o Legii. Naszym marzeniem była gra w AC Milan, wtedy najlepszym klubie w Europie. Siedzieliśmy na jakimś zgrupowaniu i tak sobie bujaliśmy w obłokach. Mieliśmy po 14 lat. I tylko Jacek Chańko chodził po ziemi. Zadał nam konkretne pytanie: Czy wyście widzieli Polaka w Milanie? Dla nas to najwyżej liga norweska.

Można powiedzieć, że miał rację. Polak w AC Milan nie zagrał do dziś.

Jacek Chańko jest realistą. Dlatego został politykiem. Był radnym z Platformy Obywatelskiej, a teraz reprezentuje Prawo i Sprawiedliwość. Widocznie nie robi mu to różnicy.

Tworzyliście grupę kolegów na boisku i poza nim?

Nawet mimo dzielących nas różnic pozostaliśmy nimi do dziś. Jacek, ja i Daniel Bogusz mieszkamy w Białymstoku. Daniel spędził kilka lat w Niemczech, wrócił jednak na stare śmiecie. Jego syn gra w rezerwach Jagiellonii. Tylko Marek Citko i Mariusz Piekarski mieszkają w Warszawie i spełniają się jako agenci zawodników. Z sukcesami, bo mają dobrych graczy w swoich stajniach.

Marek Citko opowiadał mi, że grając w juniorach Jagiellonii, poprawiał sobie byt, jeżdżąc do Warszawy, gdzie na Stadionie Dziesięciolecia lub na bazarze Różyckiego handlował dżinsami. Każdy z was miał takie potrzeby?

> OBOK MOJEGO DOMU JEST TABLICA Z INFORMACJĄ, GDZIE SIĘ ZGŁASZAĆ PO ODSZKODOWANIE W PRZYPADKU SZKÓD POCZYNIONYCH PRZEZ WILKI LUB ŻUBRY

Ja na pewno nie. Marek i Mariusz mieli dusze handlowców. Kiedy mieliśmy po 16 lat Marek Citko pożyczał nam pieniądze na procent. Pamiętajmy jednak, że tradycje handlu w naszym regionie, blisko granicy dawniej ze Związkiem Radzieckim, a dziś z Białorusią i Litwą, są długie. A Jagiellonia była pierwszym polskim klubem w ekstraklasie, który zatrudnił cudzoziemców ze Wschodu. W latach 1989 i 1990 grało u nas trzech Litwinów: napastnik Kviliunas, pomocnik Mackievicius i stoper Kasparavicius. Pamiętam, bo to było wydarzenie.

Do Białegostoku przyjechała zagranica.

A Litwa i Łotwa były pierwszymi krajami, do których ja pojechałem. Jak zobaczyliśmy w Wilnie boisko ze sztuczną trawą, pod dachem to nam szczęki opadły. Czegoś takiego w Polsce nie było. Jeździłem tam, gdzie rozgrywaliśmy mecze. Do osiemnastego roku życia nie widziałem Krakowa. Warszawa była w jakimś sensie stacją przesiadkową. Tutaj zbierała się kadra Polski juniorów, aby gdzieś w Otwocku, Błoniu czy jakimś innym miasteczku rozegrać mecz. Pierwszym wielkim miastem jakie poznałem po Białymstoku był Strasbourg. Dopiero wtedy zrozumiałem, że jednak do tej pory nie mieszkałem w metropolii.

Opuszcza pan rodzinne gniazdo w wieku 18 lat. Czy ktoś pana na ten wyjazd przygotowywał? Znał pan francuski?

A skąd. Do tej pory, jak wyjeżdżałem gdzieś za granicę, zawsze miałem obok siebie opiekunów, którzy o nas dbali, więc o nic nie musieliśmy się martwić. Teraz byłem zdany wyłącznie na siebie i niewiele brakowało, a w ogóle bym do tego Strasbourga nie dotarł, bo na lotnisku we Frankfurcie się zgubiłem. Kiedy jakoś się odnalazłem, trafiłem do innego świata. Klub RC Strasbourg wysłał mnie do szkoły, po pół roku udzieliłem już pierwszego wywiadu w języku francuskim. To był przeskok cywilizacyjny. Nie chodzi tylko o to, że Strasbourg jest miastem dyplomatów, ale też o to, że w klubie, jak w każdym innym ligowym we Francji, działała akademia – Centre de Formation. Zajmowała się nie tylko szkoleniem na boisku, ale też wykształceniem młodych zawodników, trafiających tam z całego świata. Moi najlepsi kumple z tamtego okresu pochodzili z Afryki i Ameryki Południowej.

Pan wyjechał do Francji w roku 1993, kiedy jeszcze zgód na wyjazd zbyt często nie dawano. Dlaczego pan ją otrzymał?

Pamiętajmy o czasach – pierwszych latach wolnej Polski, kiedy oprócz ludzi uczciwych było wiele egzotycznych postaci. W piłce także. Mieliśmy takich i w Białymstoku. Był prezes, właściciel fabryki dywanów Sułtan, który mamił nas rozmaitymi obietnicami. Powiedział, że jak strzelę bramkę w ekstraklasie, to zapłaci mi 200 dolarów. No i udało mi się to zrobić w meczu z Szombierkami. Mieliśmy karnego, którego nikt nie chciał strzelać, więc ja, 18-latek podszedłem do piłki i trafiłem. To był mój pierwszy gol w ekstraklasie. Idę więc do prezesa po obiecaną nagrodę, a on mówi: Z karnego to się nie liczy. Mogę dać tylko 100. Wziąłem, bo to i tak była fortuna.

Jaki to ma związek z transferem do Strasbourga?

Chwileczkę. Wyjazdy były wtedy marzeniem i źródłem zarobku. W Białymstoku pojawił się jakiś niemiecki działacz, menedżer, nie wiadomo kto, który szukał zdolnych juniorów. Obiecywał rodzicom złote góry, za zgodę chłopaków na wyjazd dawał sokowirówkę lub pralkę, zabierał ich do Niemiec, a jak już tam się znaleźli, to odbierał im paszporty. Stawali się niewolnikami, on decydował o ich losie. Nikt nie wrócił. Ponieważ w innych regionach kraju zdarzały się podobne historie, PZPN postanowił im zapobiec. Każdy zagraniczny transfer zdolnego chłopaka był analizowany w związku. Ja miałem szczęście, ponieważ w sprawie mojego transferu przyjechał działacz RC Strasbourg Max Hildt. Starszy, kulturalny pan, rozmawiał z sekretarzem generalnym Edmundem Zientarą i wiceprezesem Ryszardem Kuleszą. Z Kuleszą po francusku. On i Hildt byli mniej więcej w tym samym wieku, szybko znaleźli wspólny język. Przekonał Kuleszę, że trafię w dobre ręce, i prezes wyraził zgodę.

A kto wziął pieniądze za transfer?

O ile mi wiadomo, Jagiellonia dostała za mnie 250 tysięcy dolarów, co jak na transfer 18-letniego chłopaka było czymś wyjątkowym. Wspomniany pan prezes od dywanów powiedział, że jak uda się mnie wytransferować, to da mi 50 tysięcy dolarów prowizji. A kiedy już znalazłem się we Francji, poszedł do mojej mamy, dał jej tysiąc i kazał podpisać kwit, że mam nie rościć sobie żadnych pretensji. Mama nie wiedziała o mojej umowie z prezesem. Podpisała, nie wiedząc, że rezygnuje dobrowolnie z 49 tysięcy. Za to, co dostała, kupiła 28-calowy telewizor, więc była zadowolona.

Takie sprawy załatwiają menedżerowie zawodników.

Ja zdecydowałem się na pomoc menedżera, kiedy miałem już 32 lata i najlepszą część kariery za sobą. Do tej pory myślałem przede wszystkim o graniu.

No i trochę pan przeżył: awans Jagiellonii do ekstraklasy, jedyny mecz międzypaństwowy w Białymstoku z Bułgarią, finał Pucharu Polski z udziałem Jagiellonii.

Były jeszcze spotkania pucharowe Widzewa w Białymstoku, z Elfsborgiem i Spartą Praga. Na meczu z Bułgarią siedziałem na trybunach stadionu Gwardii, czyli Hetmana, i obserwowałem Christo Stoiczkowa, który był już wtedy znanym piłkarzem. Finał rozgrywek o Puchar Polski Jagiellonia – Legia rozgrywano w Olsztynie i mama mnie nie puściła... Wcześniej jeździłem na mecze wyjazdowe Jagi, byłem między innymi w Warszawie, pamiętam, że w ataku Legii grali Dziekanowski z Koseckim. Ale równie dobrze pamiętam, że grupa kibiców Jagiellonii szła ze stadionu na dworzec w szpalerze milicji. Byliśmy narażeni na ataki kibiców. A ponieważ czasami wracałem z takich wyjazdów z podbitym okiem, to mama powiedziała: Dość! Miałem w końcu 13–14 lat. No i nie widziałem tego słynnego finału.

Słyszałem przed kilku laty, że zamierza pan osiedlić się w Krakowie. A jednak wrócił pan do Białegostoku.

W Krakowie mam dom. Wspólnie z Mirkiem Szymkowiakiem i byłym kierownikiem Wisły Markiem Koniecznym prowadzimy szkółkę piłkarską. Ale zaglądam tam coraz rzadziej. Kraków jest dobry na dwa–trzy dni. Przejść się po rynku, spotkać znajomych i szybko wracać do Białegostoku, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

Jeszcze takie gdzieś jest?

U mnie jest. Mieszkam na obrzeżach miasta, w Puszczy Knyszyńskiej. W pobliżu mojego domu znajduje się tablica z informacją, gdzie należy się zgłaszać po odszkodowanie w przypadku szkód poczynionych przez bobry, wilki lub żubry. To jest moje miejsce. Jestem u siebie. ©℗ *—rozmawiał Stefan Szczepłek*

ŻYCIE REGIONÓW

Zbigniew Boniek

> Nie byłem mnichem, ale musiałem być zawsze w formie, bo nienawidziłem przegrywać – mówi szef PZPN

„Życie Regionów" 5 lutego 2018 r.

rp.pl/zycie-regionow

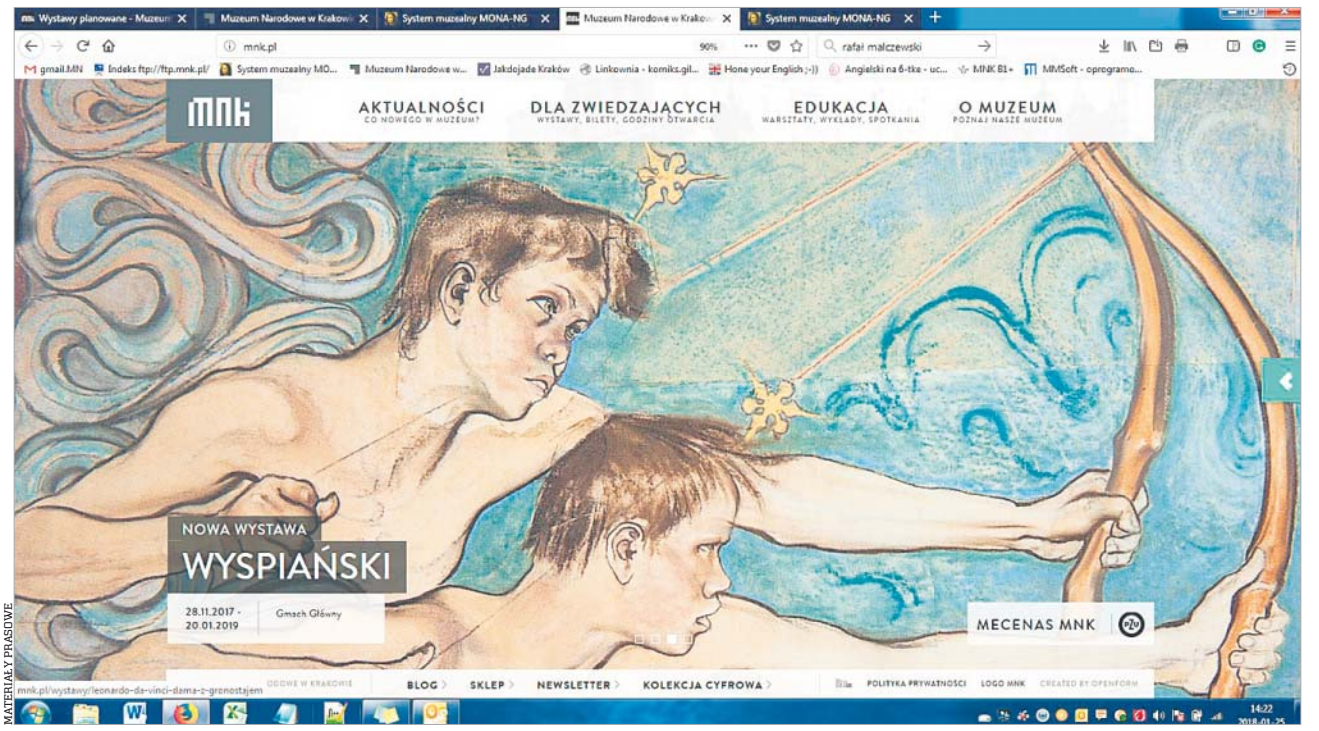

MATERIAŁY PRASOWE

Muzeum Narodowe w Krakowie docenia znaczenie digitalizacji

W internecie zobaczymy całe zbiory

CYFRYZACJA | Nie ma dziś instytucji, która nie docenia życia wirtualnego. Muzea i galerie starają się zdobyć widzów poprzez ciekawe prezentacje na stronach w sieci.

MONIKA KUC

Na kolorowej stronie głównej Muzeum Narodowego – mnw.art.pl – znajdziemy informacje na temat wystaw stałych i czasowych, aktualnych wydarzeń itp. Na ruchomym banerze pojawiają się kadry z kampanii „A ty, co zobaczysz?", w której Marcin Gotart poleca „Bitwę pod Grunwaldem", a Marek Kamiński przekonuje, że sztuka to „podróż w nieznane", zachęcając do odwiedzenia Galerii Faras.

Jest hasło Cyfrowe MNW, gdzie znajdziemy charakterystykę zbiorów muzeum w realu – od antyku do współczesności, obejmującą malarstwo, rzeźbę, rysunki oraz ryciny, fotografie, numizmaty, a także przedmioty sztuki użytkowej oraz wzornictwo. A ponadto 124 wybrane wirtualne pokazy tematyczne, np. „Filiżanki epoki biedermeieru", „Arcydzieła malarstwa polskiego w galeriach stałych", „Galeria sztuki XX i XXI wieku".

Magazyn na wystawie

– Muzea cyfrowe warto tworzyć. Dzięki temu dajemy możliwość zapoznania się z naszymi zbiorami ludziom z całego świata, którzy nie mogą przyjść do muzeum. Galerie mają ograniczoną pojemność, a muzeum cyfrowe daje możliwość pokazania obiektów w magazynach – mówi Mikołaj Machowski z Działu Digitalizacji i Dokumentacji Fotograficznej w MNW.

Cyfrowe Muzeum liczy ponad 35 tys. obiektów, a całość „fizycznych" zbiorów ponad 800 tys. – Uczestniczymy w programie „Polska cyfrowa", prowadzonym przez Ministerstwo Rozwoju, a współfinansowanym z funduszy europejskich. Przygotowujemy następną odsłonę portalu. Będzie miał wersję polską i angielskojęzyczną - zapowiada Machowski.

MNW współpracuje z europeana.eu (europejskim portalem do prezentacji zbiorów bibliotecznych i muzealnych) oraz fundacją Wikimedia Polska, udostępniając dane i zdjęcia w Wikipedii.

Własny serwis internetowy MNW chce powiększyć o fotografie 19 tys. obiektów, korzystając z przyznanego dofinansowania ze środków UE i Ministerstwa Kultury. Przebudowany serwis ma być dostępny od października 2020 r.

Muzeum Narodowe w Krakowie – mnk.pl – ma barwną, efektowną oprawę graficzną na stronie z aktualnościami na pierwszym planie. Łatwo można z niej przejść do prezentacji oddziałów.

Link na stronie głównej „Kolekcje cyfrowe" kieruje nas do portalu na platformie konsorcjum instytucji małopolskich – www.kultura.malopolska.pl – z katalogami zbiorów muzealnych Małopolski. Katalog MNK, z blisko 100 tys. obiektów, (wszystkich muzeum posiada około miliona) zajmuje tu główne miejsce.

– Kto to słyszał, żeby za darmo wszystko udostępniać zamiast zbijać na tym majątek – żartuje w rozmowie z „Rzeczpospolitą" Michał Dziewulski , koordynator projektu „Bliżej kultury" i kustosz zbiorów. – Ale poważnie rzecz biorąc cały świat przenosi się w domenę wirtualną i dąży do tego, żeby bez wychodzenia z domu mieć dostęp do jak największego zasobu informacji. Korzyść jest obustronna. Jeżeli instytucja udostępnia zbiory, to z miejsca zyskuje olbrzymią publiczność. A ta z kolei ma dostęp do informacji, źródeł i archiwaliów.

Powstaje trzeci portal, który ma być gotowy w 2019 r., jako część projektu „Bliżej kultury" i będzie poświęcony zbiorom Muzeum Narodowego w Krakowie. – Ogłosiliśmy przetarg na budowę portalu. Odczuwamy potrzebę posiadania katalogu zbiorów w internecie w wersji polskiej i angielskiej, opracowanego według jednorodnych kryteriów. Zaczniemy ten katalog od 130 tys. obiektów, a z czasem ich liczba będzie rosła. Będziemy pracować, żeby dobić do poziomu najlepszych instytucji światowych – zapowiada Dziewulski.

Projekt jest finansowany ze środków unijnych Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa oraz dotacji MKiDN.

MATERIAŁY PRASOWE

200 tys. osób korzysta rocznie w sieci ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie

Samorządowe wsparcie

Strony internetowe unowocześniły muzea narodowe w Gdańsku, Kielcach, Wrocławiu, Szczecinie. Muzeum Narodowe w Poznaniu oferuje niezbędne informacje, chociaż przydałoby się odświeżenie i wizualne uatrakcyjnienie portali.

Do czołówki – w mojej ocenie – zalicza się Muzeum Narodowe w Szczecinie – muzeum.szczecin.pl. Na stronie głównej zaprasza na efektowny spacer po nowym oddziale Centrum Dialogu „Przełomy" w 3D, poświęconemu najnowszej historii miasta i Pomorza. Sprezentował ją muzeum Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego.

– Dziś żyjemy w dwóch wymiarach – realnym i wirtualnym, więc nieobecność w jednym z nich byłaby wykluczeniem – mówi Daniel Źródlewski, rzecznik prasowy szczecińskiego muzeum. – Zdigitalizowane zbiory to dla użytkowników nieocenione źródło wiedzy. Według naszych statystyk rocznie z oferty wirtualnej korzysta 200 tys. osób, a „fizycznie" odwiedza nas ponad 150 tys.

W galeriach sztuki współczesnej również dużo interesujących stron. Jeden z najlepszych serwisów w mojej ocenie ma Muzeum Sztuki Nowoczesnej – https://artmuseum.pl. Mimo minimalistycznej oprawy wizualnej, to przejrzysty i obszerny przewodnik, którego atutem jest prezentacja kolekcji własnej według nazwisk artystów i filmoteka.

Przykładem bardzo dobrej autoprezentacji są portale Muzeum Sztuki w Łodzi: https://msl.org.pl i świeżo uruchomiona https://zasoby.msl.org.pl

– Kończymy prace nad już udostępnionym nowym portalem, który ma z czasem przedstawić wszystkie nasze dzieła. Kolekcja muzeum liczy już 18 tys. dzieł i byłoby niemożliwością udostępnić je publicznie – wirtualnie możemy je pokazać. Nowy projekt sfinansowany został z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego 2014–20 z funduszy europejskich - mówi Adam Jurek, kierownik działu komunikacji. ©℗

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:
Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu szczyci się największą w Polsce kolekcją prac Jana Cybisa.
„Obrazy Cybisa i fascynujące ważki"
30 stycznia 2018 r.

rp.pl/zycie-regionow

Już nie biedny, ale nadal sexy

MIASTO | Berlin to dobry przykład skutków niełatwego procesu zjednoczenia Niemiec po 1989 roku.

MARCIN KUBE

Kiedy w czerwcu 1991 r. zapadła decyzja, że stolicą zjednoczonych Niemiec zostanie Berlin, nie brakowało głosów krytycznych. Mówiono, że spowoduje to niedobre skojarzenia historyczne, bo Berlin to symbol imperialnej pruskiej tradycji.

Za bycie symbolem nazistowskich Niemiec, Berlin zapłacił wysoką cenę. Naloty alianci rozpoczęli w 1944 r., a dzieła zniszczenia dopełniło wkroczenie Armii Czerwonej na przełomie kwietnia i maja 1945 r. Po kapitulacji Berlin podzielono na cztery strefy okupacyjne, z których największą stanowiła strefa wschodnia pod zarządem rosyjskim.

ADOBE STOCK

Plac Paryski z fasadą XVIII-wiecznej Bramy Brandenburskiej to jedno z charakterystycznych miejsc odrestaurowanych po zjednoczeniu

Murem podzielony

Mur wzniesiono w 1961 r. Głównym inicjatorem nie byli Rosjanie, ale niemieccy komuniści, którzy chcieli powstrzymać przepływ ludności do zachodniej części miasta. Prezydent USA J.F. Kennedy powiedział, że „może nie jest zbyt piękny, ale lepszy mur niż wojna". Muru strzegli NRD-owscy żołnierze, którzy otwierali ogień do uciekinierów. Oficjalna liczba zabitych w trakcie ucieczki lub tych, których żołnierze omyłkowo wzięli za uciekinierów, to 138 ofiar. Nieoficjalnie szacuje się, że ta liczba była co najmniej dwukrotnie wyższa.

Mur przez 28 lat wytworzył w niemieckiej świadomości podział na Ossis i Wessis, czyli Niemców z zacofanego Wschodu i rozwiniętego Zachodu. „Upadł" 9 listopada 1989 r., kiedy komuniści czuli, że nie są w stanie dłużej rywalizować z Zachodem.

Błyskawicznie reagujący na wydarzenia rząd RFN pod kierownictwem Helmuta Kohla zdecydował, że jest gotów przyłączyć NRD do administracyjno-państwowych struktur zachodnich Niemiec. Społeczność międzynarodowa nie oponowała, a mieszkańcy NRD w wyborach parlamentarnych opowiedzieli się za ugrupowaniami popierającymi ideę zjednoczenia. 1 lipca 1990 r. wprowadzono unię walutową. Dwa miesiące później podpisano układ zjednoczeniowy.

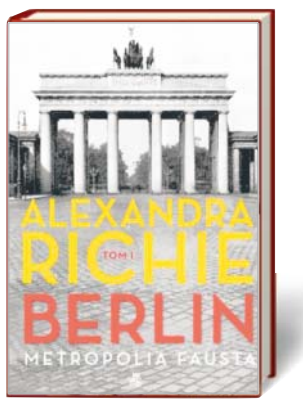

Miasto problemów

Gdy 3 października NRD oficjalnie przestało istnieć, bagaż problemów, z jakimi lata komuny zostawiły zjednoczonym Niemcom, pozostawał wciąż sprawą numer jeden. Podjęto decyzję, że to Berlin, miasto położone bliżej wschodniej granicy, a nie Bonn, powinno stanowić centrum państwowości. Przeniesiono ministerstwa i pracowników administracji, miasto zaczęło się intensywnie rozbudowywać. Kto choć raz był w stolicy Niemiec w ostatnim ćwierćwieczu, ten wie, że trwają nieustanne roboty budowlane.

Po rozebraniu muru i zlikwidowaniu punktów granicznych wiele pustych dotychczas obszarów otworzyło się na mieszkańców oraz inwestorów. Powstała m.in. nowoczesna dzielnica rządowa, w błyskawicznym tempie stawiano osiedla mieszkaniowe. Przebudowano gmach Reichstagu, zamieniając go w budynek przyjazny turystom, nad którym nadbudowano szklaną kopułę z punktem widokowym. Odświeżono zabytki, jak plac Paryski ze stojącą tam fasadą XVIII-wiecznej Bramy Brandenburskiej i zabytkowy hotel Adlon. Zabudowany został plac Poczdamski, zniszczony w trakcie wojny – dziś stanowi on jedną z lepszych lokalizacji w mieście i przyciąga tłumy turystów. W 2019 r. ma zostać zakończona odbudowa Pałacu Królów Pruskich na wyspie w dzielnicy Mitte, zwanego Zamkiem.

Duże znaczenie ma berlińska polityka kulturalna i historyczna, która stara się upamiętnić zagładę Żydów i piętnuje zbrodnie nazistowskie. Nowoczesne Muzeum Żydowskie i pomniki ofiar III Rzeszy w oczach turystów z całego świata kreują obraz miasta świadomego swej mrocznej przeszłości, które odcina się od nazistowsko-imperialistycznych tradycji. Licznymi funduszami, stypendiami, rozbudowaną infrastrukturą instytucji kultury Berlin przyciąga studentów i artystów z całego świata. To europejska stolica mody i designu, a pracownie i galerie ma tutaj wielu światowej sławy artystów i projektantów. To także centrum nocnego życia i muzyki klubowej. O Berlinie mówią, że bardziej zajęty jest zabawą niż pracą. Krótko mówiąc – miasto jest modne i trzeba w nim bywać.

Taki wizerunek miasta stworzyła w dużej mierze administracja burmistrza Karla Wowereita (2001–2014), członka SPD, który rozpoczynał swoją kampanię słowami: „Berlin jest biedny, ale sexy".

Lotnisko widmo

Nie obyło się bez spektakularnych porażek. Jedną z największych jest niekończąca się budowa lotniska Berlin-Brandenburg położonego 18 km od miasta. Nowoczesne centrum lotnicze miało zastąpić trzy mniejsze lotniska. Budowa ruszyła w 2006 r., otwarcie planowano na 2011 rok... Koszty inwestycji się podwoiły, szacowane są teraz na 6,5 mld euro. Zarządcy jako realny termin otwarcia podają przyszły rok, ale eksperci mówią, że nastąpi to najwcześniej w 2020 r.

To niejedyna słabość 3,5-milionowego miasta. Problemem jest wciąż wyraźny podział na dwie części, odbijający się m.in. na cenach mieszkań, poziomie wynagrodzeń, wskaźnikach bezrobocia i ubóstwa.

Bezpieczeństwo pozostawia wiele do życzenia. Wskaźniki przemocy są bardzo wysokie. Kolejnym problemem jest stale rosnące zadłużenie miasta, dwukrotnie wyższe niż całej Bawarii. Te problemy w zderzeniu z falą migracyjną po 2015 r. spowodowały wzrost nastrojów ksenofobicznych i antyliberalnych.

Berlin to z jednej strony miasto otwarte, liberalne i tolerancyjne, pełne emigrantów i pracowników tymczasowym. Dbające o kulturę, zabytki, krytyczne wobec nazistowskiej przeszłości. Przyjazne turystom. A z drugiej strony miasto nierówności ekonomiczno-społecznych, gdzie różnice pomiędzy wschodnimi a zachodnimi dzielnicami są widoczne gołym okiem. Niezbyt skutecznie przyciągające inwestorów i przedsiębiorców, z rozbuchanymi wydatkami i hojną polityką socjalną, żyjące na kredyt. Miasto .dwóch prędkości. ©℗

ŻYCIE REGIONÓW

PISALIŚMY O TYM:

Leon Brodzki z powieści kryminalnych Marcela Woźniaka ma szansę stać się bohaterem na miarę Mocka czy Szackiego z książek Krajewskiego i Miłoszewskiego.
„Toruń jak Twin Peaks"
25 stycznia 2018 r.

rp.pl/zycie-regionow

Przebój Mozarta w Szczecinie

RZECZPOSPOLITA ŻYCIE REGIONÓW poleca

WYDARZENIE | „Così fan tutte" w Operze na Zamku. Premiera odbyła się 10 lutego.

JACEK CIEŚLAK

Così fan tutte" („Tak czynią wszystkie", z podtytułem „czyli szkoła kochanków") to ostatnia opera komiczna w dorobku W.A. Mozarta i jego wielki przebój.

Prapremiera odbyła się 26 stycznia 1790 r. w Wiedniu. Dyrygował sam kompozytor. Dzieło powstało na zamówienie cesarza Józefa II i to jemu przypisuje się zaproponowanie autorom tematu, opartego na wydarzeniach mających rzekomo wówczas miejsce i komentowanych na wiedeńskich salonach.

Utwór został przyjęty entuzjastycznie, ale cesarz był już chory i nie przybył na premierę. Wkrótce potem zmarł i z powodu żałoby państwowej zawieszono dalsze spektakle, choć na krótko.

Urok Albańczyka

Mozart zilustrował perypetie młodych żołnierzy Guglielma i Ferranda, ich starszego druha Don Allfonsa oraz ukochanych obu chłopców, sióstr Dorabelli i Fiordiligi. Kluczową postacią jest też pokojówka panien Despina. Wojacy są poruszeni tym, co ich doświadczony przyjaciel sądzi o wierności kobiet. Zakładają się z nim, że opinie te nie są prawdziwe wobec ich narzeczonych. Stary intrygant, chcąc udowodnić swoje racje, wymyśla fikcyjną bitwę i opowiada o niej wybrankom żołnierzy. Młodzieńcy powracają w przebraniach egzotycznych Albańczyków i każdy zaleca się do narzeczonej drugiego.

Niczego nieświadome panny powoli są wplątywane w intrygę, w której część wtajemniczona jest Despina. Pokojówka przekonuje młode damy, aby dały szansę dziwacznym zalotnikom. Gdy już mają podpisać małżeńskie kontrakty, dochodzi do zaskakującego finału.

MATERIAŁY PRASOWE

Plakat Jacka Pałucha zapowiadający pierwsze wystawienie „Così fan tutte" w Operze na Zamku

Perypetie żołnierzy i ich kochanek w 60-letniej historii szczecińskiej Opery na Zamku zostaną wystawione po raz pierwszy.

– Mam nadzieję, że będzie to wydarzenie, które przejdzie do annałów operowych jako coś niezwykłego – mówi Jacek Jekiel, dyrektor Opery na Zamku. – Nie zdradzę więc szczegółów, choć nie mogę się już doczekać premiery. Reżyseruje Jacek Papis, reżyser teatralny pochodzący ze Szczecina. Dyryguje Jerzy Wołosiuk.

Szczecińscy realizatorzy umiejscowili akcję na gorącym, południowym wybrzeżu Morza Śródziemnego w latach 50. XX w., jedynie aluzyjnie odnosząc się do epoki Mozarta, w której „Così fan tutte" było prawdziwym skandalem obyczajowym. W XIX w. uznano sztukę za niemoralną i wystawiano po znaczących cenzuralnych korektach. Krytykowali ją najwięksi po Mozarcie – Ludwik van Beethoven i Ryszard Wagner. Ten ostatni przekonywał, że do złego libretta nie sposób napisać znakomitej muzyki.

– Libretto Lorenzo da Ponte jest niezwykle zabawną, ale i gorzką opowieścią o naturze ludzkiej – powiedział „Rzeczpospolitej" Jacek Papis, reżyser spektaklu. „Wierność kobiety jest jak Feniks – wszyscy o niej słyszeli, ale nikt nie wie, gdzie jej szukać..." – śpiewa na początku opery jeden z protagonistów. Punktem zwrotnym jest zakład dwóch mężczyzn o wierność swoich narzeczonych. Powoduje on lawinę niespodziewanych działań i zdarzeń: sprytne fortele, uwikłanie w zmowę nowych zalotników, śluby i użycie trucizny. Trwa gra uwodzenia, pożądania i zdrady.

Da Ponte posługuje się chwytami zaczerpniętymi z komedii dell'arte. Fabuła obfituje w przebieranki i suspensy. ale zarazem daje okazję do bardzo wnikliwego i krytycznego przyjrzenia się związkom międzyludzkim. Nic więc dziwnego, że w swoich czasach „Così..." było skandalem obyczajowym.

Dziś już nie szokuje, ale pozostaje najbardziej kontrowersyjnym dziełem Mozarta, interpretowanym jako utwór „antykobiecy". Ale i przeciwnie – ukazujący męską obłudę i hipokryzję.

– Spory wokół „Così..." się nie kończą, co zapewne sprawia, że utwór ten odkrywany jest wciąż na nowo – mówi reżyser. – Kontrowersji nie budzi muzyka, zgodnie uznawana za genialną. Kompozytor żongluje nastrojami, zderzając ze sobą serio i buffo.

Kolejna premiera w Operze na Zamku zaplanowana jest na maj. Będzie to balet współczesny „Dzieci z dworca Zoo" w reżyserii Roberta Glumbka. To impresja na podstawie książki Christiane F. „My, dzieci z dworca Zoo" i filmu pod tym samym tytułem. ©℗

Wszystkie radosne barwy czarno-białej ziemi

PLASTYKA | W malarstwie Pawła Wróbla powraca Śląsk, jakiego już nie ma – z szybami i dymiącymi kominami.

MONIKA KUC

Muzeum Śląskie w Katowicach ma najbardziej reprezentatywną kolekcję sztuki nieprofesjonalnej autorów z całej Polski.

Prezentuje ją w galerii stałej i na pokazach czasowych w swojej nowej siedzibie na zrewitalizowanym terenie dawnej kopalni „Katowice". Do 9 września można oglądać obrazy i rysunki Pawła Wróbla na wystawie „Kroniki przedmieść".

Paweł Wróbel (1913–1984) to jeden z najbardziej oryginalnych twórców sztuki naiwnej, którego styl rozpoznaje się natychmiast. Całe życie pracował w kopalni, najpierw jako ładowacz, potem rębacz. Legenda mówi, że zobaczył kiedyś obraz Kossaka i wtedy zapragnął malować. Był samoukiem, interesowały go tematy, wzięte z realiów jego życia.

– W twórczości skupiał się na osiedlach robotniczych, czerwonych familokach, kopalnianych krajobrazach, ale i relacjach społecznych. Interesowały go przedmieścia i osiedla wokół Katowic. Sam pochodził z takiego miejsca. Urodził się i mieszkał w Szopienicach, dzielnicy robotniczej pod Katowicami. Kiedyś była to gmina, dziś część miasta – mówi kuratorka Sonia Wilk.

Pracował w kopalni „Wieczorek" w Janowie. W jego obrazach można znaleźć wiele elementów architektury Szopienic i Janowa, czasem Nikiszowca. Nie odwzorowywał dokładnie tych miejsc, najczęściej dowolnie kompilował różne ich fragmenty, malował pojedyncze budynki.

W krajobrazach Wróbla widać towarowe pociągi, ludzi przy pracy i na ulicach. Ale najczęściej tworzył obrazy świąt i festynów: Barbórka, sceny weselne i biesiadne, zabawy. Utrwalał niezwykłe chwile, np. przemarsz cyrkowców z wielbłądem i słoniem przez robotnicze osiedle – scena niemal jak z Felliniego.

Realne życie Wróbla było ciężkie, ale twórczość zawsze barwna i radosna.

– Pokazywał ludyczną stronę życia, stąd korowody i festyny – komentuje Sonia Wilk. – Ilustrował sposoby spędzania czasu wolnego: hodowla gołębi, mecze piłkarskie, zabawy dziecięce. Malowanie sprawiało mu przyjemność, było dla niego procesem radosnym. W czasach PRL-u jego popularność – robotnik malujący ludzi pracy – wpisywała się w politykę społeczno-kulturalną. Ale on nigdy nie był koniunkturalny.

MATERIAŁY PRASOWE

Ciepłe kolory Pawła Wróbla

Radosny aspekt jego sztuki odróżnia ją od metafizycznych klimatów innych twórców tzw. grupy janowskiej, przede wszystkim Teofila Ociepki i Erwina Sówki. Początek tej słynnej grupie malarzy-amatorów dali twórcy skupieni przy Świetlicy Związku Zawodowego Górników, założonej przez Ottona Klimczoka w 1946 r. w Nikiszowcu. Grupa w latach 60. przeniosła się do Zakładowego Domu Kultury kopalni „Wieczorek". Szacuje się, że mógł namalować kilka tysięcy prac.

– W stałej galerii prezentujemy twórców z różnych grup – dodaje Sonia Wilk – bo niemal przy każdej kopalni działała grupa plastyczna. Gromadzimy też prace z całej Polski oraz zagraniczne. Muzeum Śląskie, jako jedyna instytucja muzealna w Polsce, jest członkiem European Outsider Art Association – organizacji, zajmującej się sztuką nieprofesjonalną.

– W ekspozycji czasowej mieliśmy już Erwina Sówkę i śląskiego grafika Jana Nowaka, teraz myślimy o Teofilu Ociepce – zapowiada Sonia Wilk. ©℗

MATERIAŁY PRASOWE

PROWINCJONALIA

DOM ZŁY

Piotr Gajdziński

Internetowa podróż po Polsce świetnie pokazuje, jak głęboko polityka wciska się w nasze życie. Wirtualny Elbląg na pierwszej stronie wali między oczy ankietą oceniającą rządy PiS. Pytania jednoznacznie sugerują sympatie autora. „Czy dzięki PiS Polska wychodzi z kryzysu?"; „Czy rząd PiS skutecznie wyeliminował wyłudzanie podatku VAT?"; „Czy czujesz się oszukany przez koalicję rządzącą PO–PSL?". Poetyka pasków w TVP Info. Albo władze Elbląga powierzyły sporządzenie tej ankiety kompletnemu ignorantowi, albo geniuszowi – tyle że partyjnej propagandy. Stawiam na to drugie, bo udział w „badaniu" jest premiowany bonem w wysokości, jakże inaczej, 500 zł. Do wykorzystania w sklepach CCC, Biedronki lub Reserved.

W miejscowym Hyde Parku na tej samej stronie poglądy już bardziej podzielone. Pytania o nieobecność księży pedofilów na liście ogłoszonej w internecie przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Księża to zresztą gorący temat. Jeden z dyskutantów twierdzi, że przekazywanie pieniędzy przez rządowe agendy ojcu Rydzykowi nie ma żadnego znaczenia „przy miliardach złotych wyprowadzanych z naszego kraju w poprzednich latach".

Adwersarze sarkastycznie cytują słynne „przez osiem lat Polscy i Polaki" i narzekają, że wszystko drożeje. W ramach riposty dowiadujemy się, że „najważniejsze, że nie ma już ośmiorniczek", a poza tym „na chwilę obecną nie ma w Polsce partii innej jak PiS, na którą można by głosować". Ktoś przytomnie cytuje carski ukaz regulujący zachowanie urzędników: „Podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, tak by swoim pojmowaniem sprawy nie peszyć przełożonego".

W Powidzu niedaleko Konina miejscowy wójt postanowił uwolnić lokalną społeczność od ciężaru polityki i na wniosek jednego ze stowarzyszeń zakazał kupowania do gminnej biblioteki czasopism wydawanych przez Niemców. Zniknął „Newsweek", ale dla równowagi także „Sieci" i „Gość Niedzielny". Inicjator tej cenzorskiej roboty, Powidzkie Stowarzyszenie Samorządowe „Korona", może czuć się usatysfakcjonowane. „Koronę" tworzą m.in. działacze konkurencyjnego wobec „Sieci" środowiska „Gazety Polskiej". Jednym ruchem udało im się więc uderzyć zarówno w znienawidzonych na prawicy Niemców, jak i walnąć w konkurencję. Część mieszkańców nic sobie jednak nie robi z nauk płynących z carskiego ukazu i zamiast przyjąć wygląd lichy i durnowaty, protestuje przeciw ograniczeniom nałożonym na bibliotekę.

Wróćmy na północny wschód Polski. W Olsztynie emocje są mniej polityczne, za to bardziej frapujące. Jeden z lokalnych portali opublikował zdjęcie „białej sarny lub daniela", które sporządziła pani Natalia w drodze do domu w Dąbrówce Wielkiej. Zdjęcie jest cokolwiek niewyraźne, więc internauci mają używanie. Jedni widzą na nim kozę, kolejni jednorożca, a jeden nawet „rzadki okaz meksykańskiego krokodyla zwanego czupakabra". Pewnie nie zwróciłbym na to uwagi, gdybym w grudniu ubiegłego roku nie spędził w Olsztynie uroczego wieczoru, gdzie wstrzemięźliwie popijając whisky, przeczytałem w miejscowej gazecie, że jakieś złe duchy wypędziły z domu rodzinę, a nawet litościwego księdza starającego się wygnać z „domu złego" siły nieczyste za pomocą święconej wody. Warmia i Mazury jawią mi się teraz jako miejsce nadzwyczaj pociągające, bo historie o duchach i jednorożcach uwielbiam pasjami. Wydają mi się o niebo bardziej interesujące i mniej groźne niż upiory wywoływane w warszawskim trójkącie bermudzkim, czyli między Nowogrodzką, Wiejską i Krakowskim Przedmieściem.

Warmińsko-mazurskie to prawdziwe, choć niejedyne, polskie zagłębie zjawisk „paranormalnych". Pięć lat temu głośno tam było o pewnym markecie w Mrągowie, gdzie jak głosi legenda, w nocy słyszano płacz dziecka, a z półek spadały towary. Kilka lat wcześniej Polak mieszkający w Londynie odwiedził rodzinny Olsztyn. Wracając z wieczornego spaceru, zauważył pod blokiem „na wpół przezroczystych", a na dodatek „rozmawiających bezdźwięcznie" mężczyzn. Jakby tego było mało „wystawali z podłoża od kolan w górę". Gdy spostrzegli, że są obserwowani „skryli się, wchodząc w ściany". To przypomina mi moją wizytę w Paryżu na początku lat 90., gdzie udałem się przeprowadzić dla tygodnika „Wprost" dyskusję między Jerzym Giedroyciem a Stefanem Kisielewskim. Aliści wieczorem pan Stefan zapragnął popić polskiej wódki, którą zapobiegliwie przytargałem z Poznania. W drodze do mojego lokum pan Stefan nagle mnie zatrzymał: „Patrz, facet zaraz wyciągnie pieniądze ze ściany". Rzeczywiście, skorzystał z bankomatu, urządzenia u nas wówczas zupełnie nieznanego. Z tym że jest różnica – w Paryżu ze ściany wyciągano, a w Olsztynie w ścianie znikają.

Tylko patrzeć, jak wrócą opowieści o czarnej wołdze... ©℗

> W POWIDZU NIEDALEKO KONINA WÓJT POSTANOWIŁ UWOLNIĆ LOKALNĄ SPOŁECZNOŚĆ OD CIĘŻARU POLITYKI I NA WNIOSEK JEDNEGO ZE STOWARZYSZEŃ ZAKAZAŁ KUPOWANIA DO GMINNEJ BIBLIOTEKI CZASOPISM WYDAWANYCH PRZEZ NIEMCÓW. ZNIKNĄŁ „NEWSWEEK", ALE DLA RÓWNOWAGI TAKŻE „SIECI" I „GOŚĆ NIEDZIELNY"

Autor jest niezależnym publicystą. Do księgarń trafiła właśnie jego biografia Władysława Gomułki „Gomułka. Dyktatura ciemniaków"

Partnerzy „Rzeczpospolitej Życia Regionów"

asseco

FILHARMONIA im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie

Filharmonia Podkarpacka im. Artura Malawskiego w Rzeszowie

Gmina Jarocin

KRAKÓW AIRPORT im. Jana Pawła II

Lubuskie Warte zachodu

OPOLE

RZECZPOSPOLITA
Najbardziej opiniotwórcza

#MediumRoku2017

TYLE RAZY CYTOWANO POSZCZEGÓLNE MEDIA

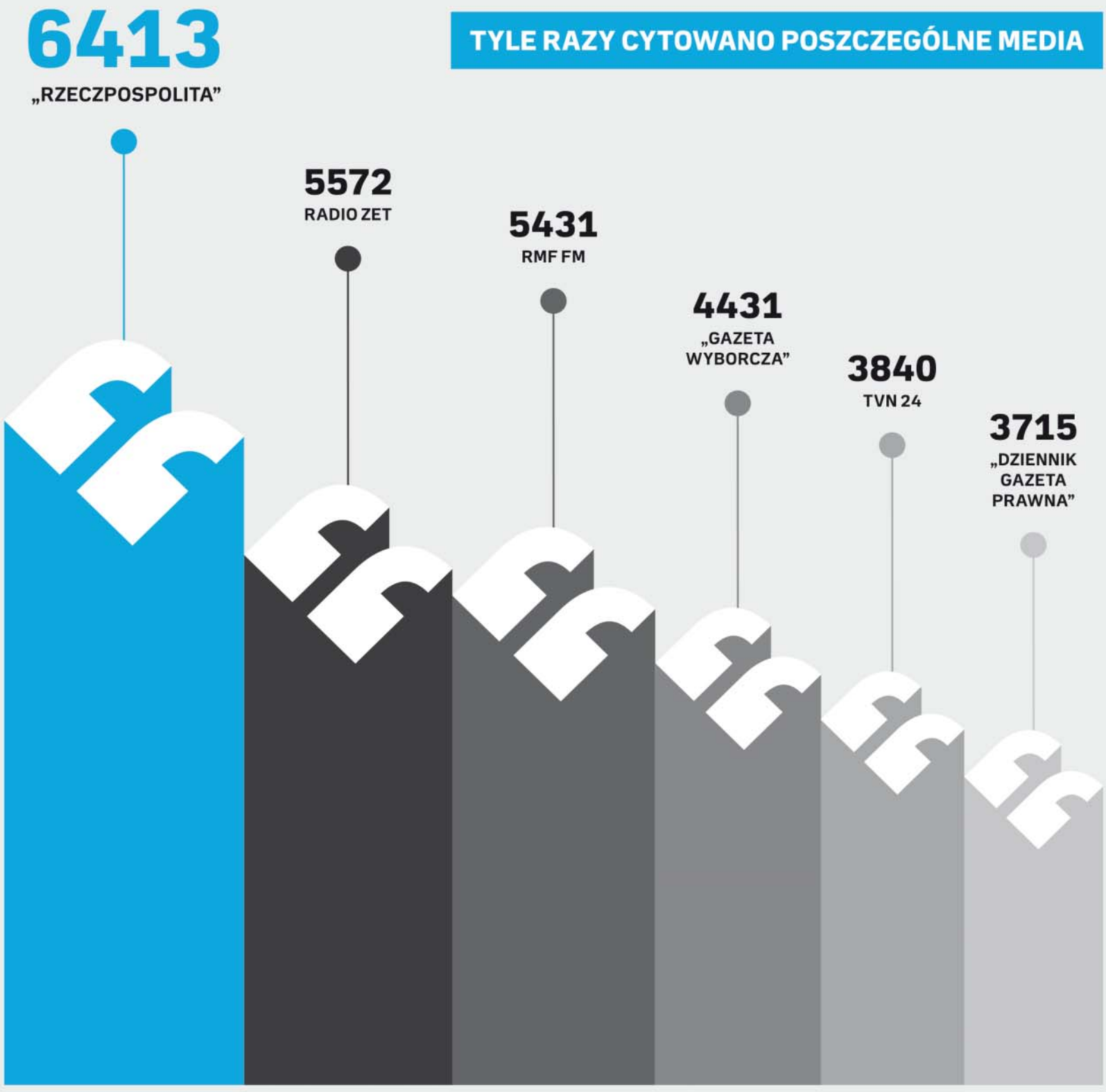

źródło: Instytut Monitorowania Mediów, 2017